Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 20 gr.

GROMADA WIEJSKA



Nr. 6 Łódź, 1 czerwca 1939 r. Rok I

Miesięcznik poświęcony wzmożeniu życia kulturalnego i gospodarczego wsi polskiej

XXX-lecie Centralnej Kasy Spółek Rolniczych

Mija trzydzieści lat od utworzenia przez Franciszka Stefczyka t. zw. kas, które gromadząc m. in. własny kapitał rolników stały się dźwignią gospodarczego postępu na wsi. Warto z tej racji poświęcić nieco uwagi i samej postaci Stefczyka i rozwojowi spółdzielczości na wsi.

Pionier ruchu spółdzielczego w Polsce dr. Franciszek Stefczyk urodził się w r. 1861. Życie miał pracowite. Poświęcił się nauce i pracy dla dobra swych współziomków. Studiował filozofię w Krakowie i w Wiedniu, w r. 1885 uzyskał stopień doktora. W latach 1884—1898 wykłada w szkole rolniczej, pracuje naukowo i społecznie. Zapoczątkowuje zakładanie w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim spółek spółdzielczych i kas pożyczkowych. W latach 1898—9 Stefczyk zostaje dyrektorem Związku Handlowego Kółek Rolniczych, a w okresie 1899—1918 jest kierownikiem, następnie zaś dyrektorem biura Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek w Wydziale Krajowym we Lwowie. Na ten czas przypada najżywsza działalność Stefczyka, który zakłada wówczas przeszło 1500 spółek oszczędności i pożyczek, kilkadziesiąt spółek mleczarskich i spółdzielni rolniczych, wreszcie Centralną Kasę Spółek Rolniczych. (1909). Przed śmiercią (1924) piastuje stanowisko Dyrektora Centralnej Kasy Spółek Rolniczych. Wszędzie tu — na polu spółdzielczej pracy — wnosił Stefczyk swą inicjatywę, rozum i doświadczenie. Nie tylko był działaczem, nie tylko hasła swoje szerzył, ale i radził nad podźwignięciem spółdzielczości w Polsce. Z tych rozmyślań i wskazań powstało kilka prac naukowych, z których najważniejsze: „Przewodnik dla spółkowych kas oszczędności i pożyczek" (1890) oraz „Początki i ogólne warunki rozwoju spółdzielczości w Polsce" (1925).

Zmarł Franciszek Stefczyk w roku 1924. Ten ogólny rzut oka na jego życie i działalność wskazuje, że był to człowiek o światłym umyśle, niepospolitej duszy i wielkiej miłości Polski. Cała jego działalność — pisze prof. Bujak — to wielki czyn w służbie jednej idei. Przedziwnie jednolity i harmonijny był to człowiek i przedziwnie szlachetny i czysty, taką też była jego działalność.

Dlatego Stefczyka uznać należy za wzór polskiego działacza społecznego. Umiał pracować i organizować lud wiejski i wychowywać sobie współpracowników. Jego idea spółdzielcza, której oddał się całkowicie i w którą głęboko wierzył jako w dźwignię ludu polskiego, zapuściła trwałe korzenie na wsi. Rozrosła się, ogarnęła każdą prawie wioskę, stała się drogą, wiodącą ku lepszemu, środkiem nie tylko gospodarczego uzdrowienia ale i społecznej przebudowy. Niedawno odbyty zjazd członków kas Stefczyka stwierdził dowodnie, jakim już majątkiem faktycznym i

moralnym rozporządzamy, jaki stąd pożytek dla wsi i perspektywy na przyszłość.

Dlatego Stefczyk, umierając, mógł powiedzieć jak rolnik schodzący po pracowitym dniu z pola: wielem pracował, plony muszą być obfite.

Ale nie zawsze tak było. Zasługi Stefczyka i pożytek założonych przez niego „kas“ rozumie się pełniej na tle dawnych stosunków w Polsce i całego rozwoju polskiej spółdzielczości.

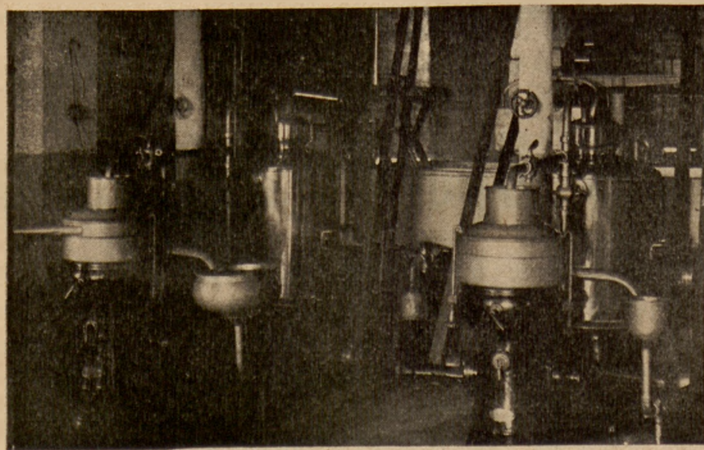
Rozwój ten był w stosunku do Zachodu spóźniony. Nic dziwnego. Trzykrotny rozbiór wymazał Polskę z mapy europejskiej, gdy wolne kraje mogły poświęcić się należycie pracy gospodarczej i społecznej, Polska musiała zmagać się z niewolą. Ruchy polityczne pochłaniały główne siły.

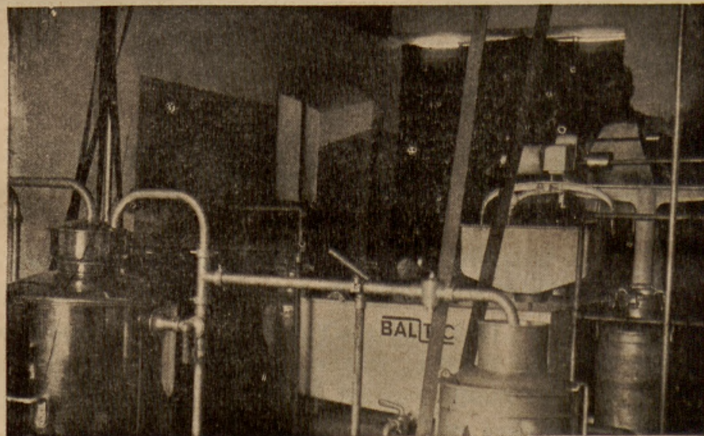
Mimo to w pierwszych początkach XIX wieku

Gorącym dążeniom do przekształcenia świata na zasadach braterstwa i zrzeszania się w twórcze związki dał wyraz Adam Mickiewicz w swoich pismach. Dalej z Zachodu przenikają do Polski wpływy obcych idei spółdzielczych, szerzone też przez naszych uczonych, filozofów społecznych i działaczy jak August Cieszkowski i Libelt w Poznańskim oraz Karol Miarka na Górnym Śląsku.

Pod wpływem nauk Schultzego i na wzorach niemieckich powstała w Wielkopolsce w r. 1850 „Spółka dla oszczędności i pożyczek wekslowych“. Spółka nie miała długiego żywota, ale spółdzielczość rozwijała się dalej tworząc inne instytucje.

W zaborze austriackim najwcześniej (1860) zaczynają się zrzeszać sfery rękodzielnicze, w Kongresówce natomiast — głucho.





Dwa fragmenty mleczarni w Topoli pod Łęczycą

wytworzyły się w Polsce bądź to samodzielnie, bądź też przenikając z Anglii, Francji i Niemiec pewne pojęcia, nastroje i dążenia torujące drogi ruchowi spółdzielczemu. Za ojca tego ruchu uważać należy Stanisława Staszica, jednego z twórców Konstytucji 3-go maja. On to dążąc do odrodzenia narodu i państwa na szerokich podstawach ludowych głosił w swych dziełach idee dobrowolnego zrzeszenia się stowarzyszeń i w majątku swoim (w Hrubieszowskim) przeprowadziwszy uwłaszczenie włościan założył w r. 1822 Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie przeznaczając dobra hrubieszowskie na kapitał zakładowy Towarzystwa. Towarzystwo to łączyło cele obywatelsko-wychowawcze z zasadą wzajemnej pomocy i celami ściśle praktycznymi. I tak np. przy Towarzystwie założono Bank Zbożowy, który udzielał włościanom pożyczki na cele rolnictwa, rękodzieł, przemysłu i na budowę domów.

To wszystko były pierwociny. Dopiero po upadku powstania styczniowego wraz z hasłami pracy twórczej na polu gospodarczym idea i praktyka spółdzielcza torują sobie szerszą drogę.

W r. 1871 w Poznaniu z udziałem przedstawicieli 29 Spółdzielni założono Związek Spółek Zarobkowych Polskich, do którego zaraz przystąpiło nowych 19 spółdzielni. Ta organizacja skupiała i rozsławiała szeroko polski ruch spółdzielczy pod Niemcami. Do roku 1914 zabór pokrywa sieć banków ludowych w ogólnej ilości 200. Na początku XX. wieku powstają założone przez Ks. Wawrzyniaka spółki handlowo-rolnicze „Rolniki“. Spółki te zajmują się zbytem zboża i kartofli, jak też dostarczają rolnikom nawozów sztucznych, paszy, pługów i in. artykułów. „Rolniki“ mają powodzenie: w roku 1913/14 jest 9.459 członków w 60 „Rolnikach“, czyli na każdą spółdzielnię wypada 161 ludzi. — Sieć tę uzupełniają je-

szcze Spółdzielnie Spożywców (Konsumy), które jednak w zaborze pruskim przed odzyskaniem niepodległości istniały tylko na Górnym Śląsku.

W zaborze austriackim krzewi się spółdzielczość najmocniej. W r. 1871 w celach kredytowania powstaje Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie, który w r. 1912 liczy już 238 stowarzyszeń i 35.016 członków. W tej liczbie rolnicy stanowią 75%. W r. 1890 budzi się w Galicji samorzutny ruch w kierunku tworzenia Spółdzielni rolniczo-kredytowych. Na czele tego ruchu staje właśnie Stefczyk i dokonywuje olbrzymich prac. W roku 1899 Wydział Krajowy ustanowił osobny organ dla popierania i zakładania spółdzielni t. zw. Patronat Spółek Oszczędnościowych i Pożyczkowych, na którego czele stanął Stefczyk, prowadząc te prace aż do r. 1918. W r. 1909 powstaje w Galicji „Krajowa Centralna Kasa Spółek Rolniczych", centralizująca t. zw. Kasy Stefczyka. Wreszcie w latach 1884—1913 powstaje około 3000 sklepów Kółek Rolniczych.

Wszędzie tu działał i budził inicjatywę spółdzielczą niezmordowany Stefczyk, za jego sprawą w latach 1899—1918 powstaje w b. Galicji 1500 placówek spółdzielczych. Toteż zasługi Stefczyka dla spółdzielczości w Galicji są olbrzymie, ale i inne dzielnice z jego doświadczeń i prac skorzystały. Skorzystała przede wszystkim Odrodzona Polska.

Najgorzej stosunki przedstawiały się w zaborze rosyjskim: tu nie było warunków na ruch spółdzielczy.

Po wojnie, gdy scalono organizm narodowy, spółdzielczość zaczęła rozwijać się w szybkim tempie. Dzięki uprzednim pracom Stefczyka istniały już duże podstawy i piękne wzory. Ruch spółdzielczy rozrastał się i rozrasta się silnie będąc jednym z ważniejszych czynników przebudowy wsi polskiej.

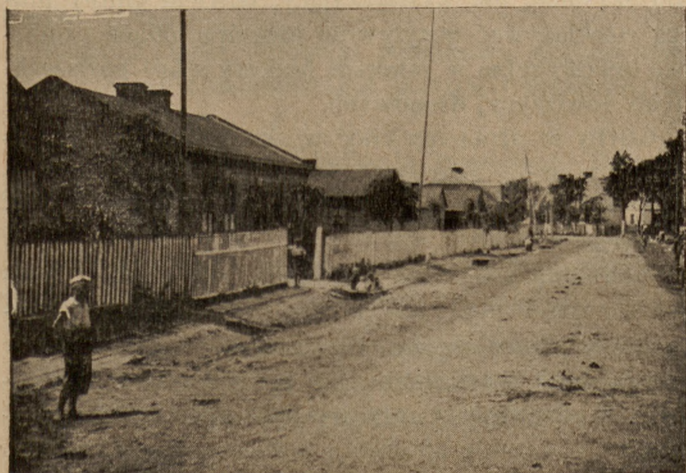
Pan Prezydent Rzeczypospolitej na Walnym Zgromadzeniu Centr. Kasy Sp. Rolniczych

W dniu 17 bm. w gmachu własnym Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, przy ulicy Wareckiej 11a, odbyło się Trzydzieste Zwyczajne Walne Zgromadzenie delegatów Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, połączone z uroczystym obchodem trzydziestolecia istnienia Centralnej Kasy Spółek Rolniczych.

Część pierwsza porządku obrad poświęcona była uroczystej akademii uczczenia trzydziestoletniego jubileuszu instytucji.

Uroczystość zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, który przybył w otoczeniu członków Domu cywilnego i wojskowego.

Posiedzenie zagaił ks. prałat senator Wacław Bliziński, prezes Rady Nadzorczej Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, który po powitaniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej scharakteryzował rolę Centralnej Kasy Spółek Rolniczych. Następnie w obszernym przemówieniu naczelny dyrektor Centralnej Kasy Józef Gliński omówił szczegółowo działalność C. K. S. R.



Ogniotrwała zabudowa Kluk po pożarze (pow. piotrkowski)

Następnie przemówił P. Minister Rolnictwa i Reform Rolnych J. Poniatowski, podnosząc z uznaniem pozytywne osiągnięcia Centralnej Kasy Spółek Rolniczych w życiu rolnictwa polskiego.

„Panie Prezydencie, Szanowni Panowie.

Instytucje gospodarcze i społeczne, które potrafią wybrać właściwy kierunek działania i z uporem dążyć po wytkniętej drodze, przyczyniają się w sposób najbardziej istotny do ugruntowania mocy Rzplitej i stworzenia podstaw do jej pomyślnej przyszłości.

Dziś, w dniu, gdy mija lat trzydzieści od początku działalności Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, możemy ocenić wartości, które ona wniosła, stwierdzić dobre czy złe wybrała drogi.

Polska jest krajem pozbawionym dotychczas dostatecznej ilości dużych kapitałów, jest krajem kapitałów bardzo rozdrobnionych i małych warsztatów. Toteż rozwój poczynań gospodarczych jest w dużej mierze uzależniony od tego, czy potrafimy te małe kapitały skupić w jedną, wielką siłę i działać nimi w oparciu o jedną wolę.

Instytucja Panów opiera swe założenia o powyżej sformułowane stwierdzenie. Droga, którą wybrano, była na pewno właściwa.

Miernikiem tego, czy właściwie po tej drodze kroczono, może być i to, że poprzez szereg długich lat

zdołano skupić ludzi różnego typu, różnych poglądów politycznych i wytworzyć ośrodek zgodnej pracy gospodarczej i społecznej. W rozwoju Centralnej Kasy nie notujemy okresu walk i rozłamów, które są tak powszechne. Pracowano w zgodzie i kierowano wysiłek na podniesienie instytucji, a nie na wewnętrzne tarcia. Centralna Kasa ma za sobą nie tylko zdobycze gospodarcze, lecz i moralne osiągnięcia społeczne.

W imieniu Rządu niechaj wolno mi będzie wskazać na Centralną Kasę, jako na instytucję dającą dobry przykład rezultatów skoordynowanego wysiłku, zmierzającego we właściwym kierunku.

Chcę zwrócić uwagę, iż w podjęciu przez Centralną Kasę działalności kredytowej dla młodzieży widzę nie tylko chęć udzielenia pomocy, ale również chęć działania wychowawczego, zmierzającego do przekazania najlepszych wartości nowym pokoleniom.

Jest to wielka zasługa instytucji.

Dotychczasowa działalność Centralnej Kasy pozwala mi wierzyć, że zdoła ona przełamać wszelkie stające na jej drodze trudności, że dalej przyczyniać się będzie do podźwignięcia na wyższy szczebel naszego drobnego rolnictwa.

W dzielnicy, z której rodowód swój wyprowadza Centralna Kasa, istnieją dzisiaj wahania, czy droga spółdzielcza jest rzeczywiście właściwą formą działania. Na wielu odcinkach widzimy chęć wstrzymania rozwoju spółdzielczości.

Jest to szkodliwe. Życzę przeto w imieniu Rządu, by te wahania zanikły, by na całym terytorium Polski spółdzielczość rozwijała się szybko i równomiernie".

O godzinie 11-ej Pan Prezydent wraz z otoczeniem opuścił Zebranie, po czym rozpoczęto obrady Walnego Zgromadzenia.

Konieczna reforma finansów częściowo uprzemysłowionych gmin wiejskich

Publicznie jest wiadomo, że gminy wiejskie nie posiadają dostatecznych środków finansowych na wypełnienie zadań publicznych, jakie ciążą na samorządzie gminnym.

Ogólnie pozytywne rozwiązanie problemu finansów gmin wiejskich nasuwa szereg trudności, za najważniejszą uważam dalsze zwiększanie obciążenia podatkowego w gminach czysto rolniczych. Zdolność płatnicza mało i średnio rolnego chłopa nadmiernie obciążonego, poza podatkami, haraczem przy nabywaniu artykułów monopoli państwowych i karteli, jest zupełnie wyczerpana.

Przejdźmy do uzasadnienia tych twierdzeń!

Nie rozporządzam materiałem cyfrowym w szerszej skali, ograniczę się do struktury finansów komunalnych 3-ch gmin wiejskich pow. piotrkowskiego, częściowo uprzemysłowionych, a mianowicie:

gmina Kamieńsk	deficyt za 1938/39 rok	3.498 zł.
„ Rozprza	„ „ „ „	4.634 „
„ Bogusławice	„ „ „ „	6.300 „
	Razem	14.432 zł.

Wyżej wymienione gminy mają bardzo poważne niedobory prócz wykazanego budżetu deficytu.

Dla ścisłości muszę zaznaczyć, że życie gospodarcze tych 3-ch gmin, częściowo uprzemysłowionych rozwija się w obecnych warunkach normalnie, a zatem nie można wysunąć wniosku, że trudności finansowe omawianych gmin wynikają z ciężkiego położenia gospodarczego.

W tych warunkach, gdy brak pokrycia tak zwanych „opancerzonych" wydatków budżetowych, gminy wiejskie częściowo uprzemysłowione stanęły przed dwiema alternatywami: albo się gospodarować bez pokrycia w dochodach budżetowych i zwiększać zadłużenia krótkoterminowe, albo złamać zasadę używania dochodów specjalnych na wydatki drogowe i inwestycje.

Gminy deficytowe przyjęły to drugie wyjście. Korzystają w znacznej części z dochodów o specjalnym przeznaczeniu na pokrycie normalnych wydatków budżetowych.

Ten środek zapobiegawczy dla utrzymania istotnej równowagi budżetowej, okazuje się jednak na dłuższą metę nie wystarczający, bowiem gminy muszą rozwiązywać pozytywnie niektóre palące problemy inwestycyjne w zakresie budowy szkół powszechnych, inwestycyj drogowych.

Gdyby te problemy choć w skromnym zakresie usiłowały gminy rozwiązać, to dochody celowo musiałyby być przeznaczone w całości na wymienione inwestycje.

Nierealną jest także koncepcja, aby deficyty budżetowe gmin pokrywał Powiatowy Związek Samorządowy. Pozostaje za tym trzecie ze wszech miar uzasadnione rozwiązanie: jak najszybsza reforma finansów częściowo uprzemysłowionych gmin wiejskich.

1) przez uzależnienie ogólnej wysokości obciążenia podatkiem wyrównawczym od sumy opłacanych w da-

nej gminie, państwowych podatków bezpośrednich zamiast jak dotychczas od powierzchni gruntów opodatkowanych,

2) przez przywrócenie opodatkowania maszyn i urządzeń fabrycznych państwowym podatkiem od nieruchomości. co wydatnie podniosłoby dochody samorządów we wpływach z dodatków komunalnych do tego podatku.

Niejednokrotnie spotykałem się na posiedzeniu rady gminnej i komisjach z bardzo ostrą krytyką ustawy o podatku wyrównawczym pod adresem ustawodawcy.

Ta krytyka trafiała w sedno rzeczy i stanowiła doskonałą antytezę ustawodawcy.

Ze zdziwieniem przyjmuję ostatnią z dnia 27 lutego 1937 r. ustawę o podatku wyrównawczym nadal uzależniającą ogólną wysokość wymiaru tego podatku od obszaru gruntów opodatkowanych.

Każdemu chłopu, radnemu gminy, czy powiatu, nasuwa się proste i tylko jedno rozwiązanie: uzależnić ogólną wysokość obciążania podatkiem wyrównawczym od sumy opłacanych w danej gminie państwowych podatków bezpośrednich, stanowiącej najwłaściwszy istniejący w ustawodawstwie podatkowym, miernik zdolności płatniczej.

W poszczególnych gminach częściowo uprzemysłowionych, w razie ustalenia maksymalnej granicy obciążenia podatkiem wyrównawczym w wysokości 100% podstawy wymiaru, sytuacja finansowa tych gmin stałaby się bezdeficytową.

Reforma zasad obciążania podatkiem wyrównawczym wpłynęłaby dodatnio na strukturę finansów gmin częściowo uprzemysłowionych a deficytowych, i wpłynęłaby na obniżenie corocznych deficytów budżetowych.

Nie wszystkie gminy musiałyby wykorzystać w pełni obciążenia podatkiem wyrównawczym w wysokości 100% podstawy wymiaru, a przez to ulżyłoby się wsi.

Druga z kolei reforma podatkowa dotyczyłaby przywrócenia opodatkowania maszyn i urządzeń fabrycznych.

Na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17. VI. 1924 r. ust. Nr. 76 poz. 717 z 1934 r.), maszyny i urządzenia techniczne, budynki fabryczne jako trwałe z nim związane obiekty, podlegały obciążeniu podatkiem od nieruchomości.

Jasnym jest, że wartość maszyn i urządzeń fabrycznych z reguły przekracza wartość samego budynku fabrycznego, stąd wniosek, że dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 stycznia 1936 roku o podatku od nieruchomości (Dz. ust. Nr. 3 poz. 14) nie przewiduje nadal obciążenia tym podatkiem maszyn i urządzeń fabrycznych, przyniósł bardzo wielkie ulgi przemysłowi fabrycznemu, pomimo podniesienia stawki podatkowej z 7% do 12% podstawy wymiaru.

Natomiast samorząd gmin częściowo uprzemysłowionych stracił najwięcej, bowiem poza wymienionymi ulgami w obciążeniu budynków fabrycznych, dodatek komunalny do podatku od nieruchomości jest obliczony w stosunku do 7% podstawy wymiaru.

W moim przykładzie 3-ch gmin częściowo uprzemysłowionych przywrócenia opodatkowania maszyn i urządzeń fabrycznych przyniosłoby gminom dochody na pokrycie niedoborów tych gmin.

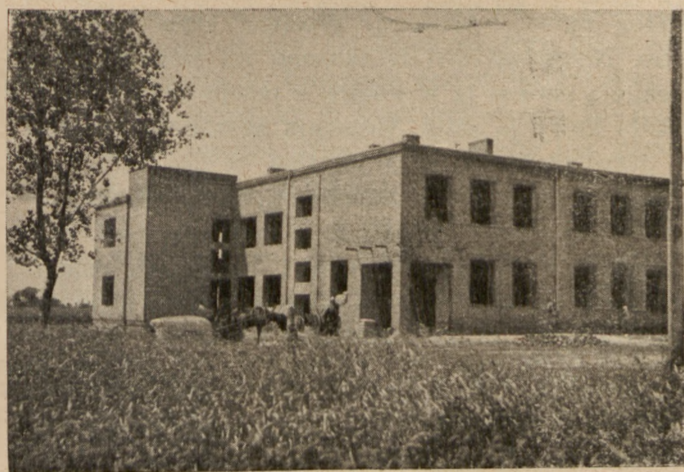
Bardzo pożądanym jest, aby samorządowcy pracowali nad projektami takiego systemu podatkowego, któryby ostał się w obiektywnej krytyce i nie stwarzał nadmiernych obaw, że zmieniając od podstaw uprawnienia podatkowe — stawia nas przed wielką niewiadomą.

Organa gminy wiejskiej w zależności od struktury gospodarczej gminy, potrzeb w zakresie gospodarki gminnej, ukształtowania się ogólnych dochodów budżetowych miałyby na podstawie ustawy prawo dowolnego korzystania z pierwszej lub drugiej formy opodatkowania.

Samorząd gmin rolniczych nie zrezygnowałby z dotychczasowych zasad obciążania podatkiem wyrównawczym, natomiast gminy częściowo uprzemysłowione mogłyby pokrywać swoje niedobory budżetowe, uzależniając wymiar podatku wyrównawczego od właściwego miernika zdolności płatniczej to jest od sumy państwowych podatków bezpośrednich.

Przy obecnym stanie obciążenia podatkiem wyrównawczym istnieje poza tym zgoła nieuzasadniony przywilej w opodatkowaniu przemysłu z rzeczywistą szkodą dla gospodarki publicznej gmin wiejskich częściowo uprzemysłowionych.

Józef Piech



I takie szkoły stawiano na wsi (Parzno pow. piotrkowski)



Rzeczy ciekawe

Sądy nad zwierzętami

Profesor filadelfijski A. Alexander napisał ciekawą pracę o dawnych sądach nad zwierzętami.

Dowiadujemy się z niej, że w kronikach dotyczących tylko jednego stulecia można znaleźć wzmianki o dwustu takich procesach. Zwierzęta sądzono zupełnie jak ludzi przestrzegając wszystkich zwykłych formalności: prokurator oskarżał, adwokat bronił, a wreszcie sędzia wydawał wyrok.

W r. 1442 w Zurychu, na Rynku, sądzono wilka, którego przywieziono na sąd zamkniętego w klatce. Rozprawie przysłuchiwał się ogromny tłum. Wilk był oskarżony o pożarcie dwóch dziewczynek.

Powołano świadków, którzy zeznawali z całą powagą, jakby szło o człowieka. Sąd uznał winę oskarżonego za dowiedzioną i skazał wilka na śmierć przez powieszenie.

W r. 1547 w pewnym mieście francuskim stanęła przed sądem świnia, która zjadła dziecko. Nie wiadomo dlaczego pociągnięto do odpowiedzialności także 6 prosiąt, dzieci „zbrodniarki". Obrońca wygłosił świetną mowę i uratował prosięta, które uniewinniono. Natomiast świnię skazano na śmierć. Przed egzekucją ubrano ją w suknię, a potem oddano w ręce kata który ją ściął. Straceniu skazanego zwierzęcia przyglądały się setki widzów.

Prosięta zwrócono właścicielowi, który jednak, zamiast cieszyć się z odzyskania swojej własności, prosił sędziów o skazanie na śmierć także tego potomstwa zbrodniarki, ponieważ obawiał się, że dzieci odziedziczyły po matce zbrodnicze instynkty.

Jeszcze w r. 1694 w Dijonie oddano pod sąd konia, w Aix zaś spalono na stosie wałacha, którego uznano za opętanego przez złego ducha.

Nie tylko w średniowieczu, ale i później sądzono i skazywano także myszy, szczury i owady. W tych wypadkach, wobec wielkiej liczby oskarżonych, sąd świecki korzystał z pomocy sądu duchownego. Zmieniano wówczas zwykłą procedurę, której nie można było stosować. Poprzestawano na straceniu kilku gryzoniów lub owadów, na pozostałych zaś oskarżonych duchowieństwo rzucało klątwę.

Zaznaczyliśmy, że zwierzęta były traktowane przez sądy tak samo jak ludzie i że m. in. nie wydawano na nich wyroku nie wysłuchawszy obrońcy, oczywiście wyznaczonego z urzędu. Niektórzy adwokaci przeszli do historii jako znakomici obrońcy czworonogich lub skrzydlatych oskarżonych. Jednym z najsławniejszych adwokatów zwierząt był Bartłomei Chassene, któremu w r. 1621 powierzono obronę szczurów oskarżonych o pożarcie całego zbioru jęczmienia w pewnym okręgu.

W owych czasach zwierzęta bywały także powoływane na świadków. Pewien człowiek, oskarżony o zabójstwo, przyprowadził do sądu psa i kota oraz przyniósł szpaka w klatce. W obecności tych „świadków" przysiągł, że nie popełnił zbrodni, o którą go posądzono. Pies, kot i szpak nie zadały mu kłamu. Wobec tego sąd uniewinnił oskarżonego. Dziś trudno nam zrozumieć tych ludzi, którzy święcie wierzyli, że gdyby podsądny złożył fałszywą przysięgę, Pan Bóg obdarzyłby zwierzęta mową, aby mogły dać świadectwo prawdzie.

Uśmiechamy się z politowaniem czytając o sądach nad zwierzętami i powoływaniu zwierząt na świadków. Wprost nie mieści się nam w głowie, jak ludzie mogli nie pojmować niedorzeczności takiego postępowania. Ale nie mamy prawa wynosić się zbytnio nad tych niemądrych przodków. I w naszych czasach dzieją się rzeczy, o których przyszłe pokolenia będą mówiły ze zdumieniem zastanawiając się, czy w wieku 20-tym „homo sapiens" miał wszystkie klepki w porządku.

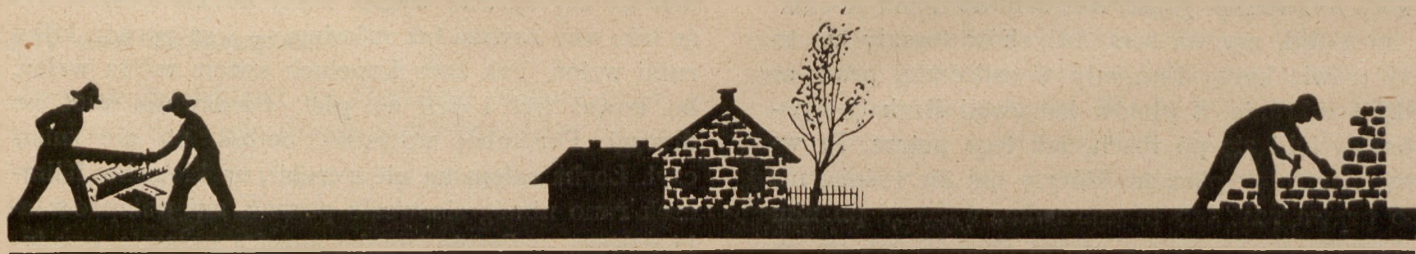
Neutralny plac

Opowiadanie w gwarze łęczyckiej

Pomiędzy Klimczokim, a Kopciuchym w Kałowie beł pusty, łobszerny plac. Rosła na nim zieluno murawa, kurzo i świńsko trowa, rdes i pokrzywy. Niży, kole sołtysowy łobory była miałkowo sodzawka, taki se słowek, w którym się babrały kaczki, gynsi i cosik tam jeszcze. Cały Kałów przeńdzie na piechte, łod chałupy do chałupy sie prześlybrze i takiego placu nie nojdzie. Wszyńdzie ładnie zakopane, załorane, zasadzone pyrkamy, abo baniom i kukurydzom, po sadach rosnom jabłunki, gruszki, luboszki. Tylo w tym mieńscu nima nic. Pustka, zocug, wydymka. Nawet łod drogi niełodgrodzoł żodyn płot, ani żodno żyrdź nawet. Było pusto, szczyntnie, szaro. Nocamy lotały tu psy z cały poddymbski gminy i marcowały się koty ze zwiesny. Pijoki kiej szły do domu ze sklepu, na Fułki, czy na som Żdżychów torzały się tu po ty trowie kurzy i nurzały w sadzowce, prały se gemby i łubrania. Z płotów łodrywali ślachety i pobratersku łoili sie po łbach, jak tego potrza. Prowdziwy nieutralny plac, na którym nic nie rośnie, nic nimo prawa róść ino ta murawka, wszyscy po nim chodzom, wszyscy majom prawo chodzić, jak po niczyim. Nie tak jak w reście wsi — kaj z każdego kawołka wydzierajom plun. I tu tyż ludzie takie same mieszkajom — a plac nieruchany leży. Z dawin downa w tym mieńscu stoła chałupa. Mieszkoł w ni stary Banach co ruskiego śpiega w powstanie na gałynzi w Kuntrewesie wiszoł. Jak go na Syber zabrali, gospodarke wzion Gajderowicz. Gajderowicz to był chłop najmocniejszy w Kałowie. Dopiero późni Solorz go przewzion. Gajderowicz dyślim łod woza na staje rzucoł. Un potrafił cały posteronek ruski policji, ziandarmów i strożników wyłoć, wyłoić że ani margnył żodyn. Ło to że mu flinte chciały wziońść. I nic mu nie mówili, nie narywali sie wincy na niego. A jak go chtóry na łosobku zoboczył, to wioł jak głupi. Gajderowicz narwoł się przy drzewie na Kuntrewesie i umar. Som jedyn łowiecke na stodołe na plecach przywlók do Kałowa. Gospodarke po nim wzini Józinkiewicz i Kopciuch. Łod Józinkiewicza wzion Ignac Klimczok i łostało tak. A cały plac tak se leżoł i leżoł. Kopciuch na swoi ćwierci wystawił dum, a przez Ignacego Klimczoka plac wyjeżdżoł na droge. Ignacowi nijak to sie nie zdajało, żeby taka łata zimi pusto leżała. Niemogłaby to tu brukiew rosnyć, abo buroki? — Tero, pado, Klimczok, tu nima nic, a tak to sie moimu bydłu naprawi. I jak pedzioł, tak i zrobił. Najpierw załoroł go, uprawił, późni łogrodził śtachetamy na glanc. Wydoł na to pore ładnych groszy, ale mu sie łopłaciło zaro w pirszym roku. Buroki, to mówie wom, był cud. Z samy zimi by wyrosły ładne, a co dopiro godać jak tam łurodzaj nom zimie nagnoił fest. Zajmały sie ze zwiesny że łobogarety, rosły we żniwa, a na jesień to wyrosły takie łokropne kałabanie jak gory, abo gropy, Klimczok łaził po wsi i chwolił sie: — widzita — jak my sie burunie łudały. Tero to moje krowy dopiro górom bydom, a wasze dolinom... A mioł te krowy nadpodziw ładne. Ze zwiesny znowu Klimczok sie bierze do roboty. Kce wike tu sioć. Ale diaboł nie śpi ino kusi. Starymu Kopciuchowi sie to nie podobało. Ziarła go zazdrość jak diasi. — Co, un takie buroki bydzie mioł na nieutralnym placu? — tyn parszywiec? — niedoczekanie jego, psi pary! — zawzion sie łokropnie Kopciuch. Poszed do adukota, jakoże bez sondu roku jednego wyżyć nimóg i poredził sie czy sprawe wygro. Puny adukot pedzioł mu że tak; uny zawsze tak mówiom — i za porade kilka rubli wzion. Tak zaro Kopciuch nocom młota wzion, bo kowal był i dali za płot. Porozwoloł płot na drzozgi. Porumboł wszystko, potłuk, na nic zniszczył. Łorka całom na nie sterebił, na klepisko. Klimczok rano nimóg sie wcale poznać, ani połapać w taki zniście. — Czy to tromba morska przeszła, czy inny pierun w pargan trafił — pado — czy co?... Tkło go coś zaro, że to nikt inszy ino Kopciuch. Poszed winc du niego i pado mu: — Somsiedzie, co wy se do pieruna starygo uwożocie, żarty wom na staroś we łbie świtajom, że my płot rozwolocie? — jo pinindzy po drodze na płoty nie zgorniom... A Kopciuch: A świadka mosz? — Klimczok znowu: Nie... — No to co chcesz łachudro, dziadoku psiakrynć, trepie jedyn, wąt my stąd bo cie łozedre! — Ty mnie, ty dziadygo?... — Wąt bo cie łozedre! Porwali sie ku sobie i fajnie by sie wyzłocili, ale Klimczok sie łupamientoł i ucik, a Kopciuchowi niejako go było po drogach taszczyć. Ignac tyż zaro podoł Kopciucha do sondu. Cało wieś go jurzyła i podrodzała na dziada. Klimczoczka klina codzień jaż się legło. Włóczyli się tak po sondach — pore lot. A gront na placu leżoł nieruchomy. Co Klimczok chce łorać abo sioć, jego przecie, to Kopciuch nocom terbi i bresi a bresi. A nojdziwniejszy to wom był wyrok. Bo Kopciuch sprawe wygroł. Wiadumo, bogatszy był, pinindzy mioł wincy, to ta móg łacwi do serca syndziom zaapelować, na adukota wincy rubli mioł, ławnikom fonde lepszom stawioł to i jak na rorote wygroł. I leżał znowu długalachny śmat czasu pusty, niełobsiony, nieutralny plac. Łoili sie na nim pijoki po nocach, lotały psy, marcowały sie koty, pasły ksienże gynsi. I nic, ale to wom mówie nic. Paragrafy pilnowały nieutralnego placu. Martwota i pustka nałobkoło. A lata szły i szły powoluśku jednakowe, coroczne. Zawzion sie Kopciuch, zawzion sie jeszcze

wincy Klimczok. Patrzyć na sie nie mogli. Łunikali sie jak zapowietrzunygo. Wymijali z daleka. Klini ło bele co. Do sondów skarżyli że ino ha. Takie podle ludzie śnich sie porobili. Jaż do tegój, niedownygo roku zapod na zdrowiu Kopciuch, postarzoł sie heruy mocorz Ignac Klimczok. Na jesiń sie miało i jimu i latowi tyż. Wyszed kiejś Klimczok, do siwu raniuśko, ło brzasku jeszce, bo roboty mioł huk i sieje, a sieje. Zachodzi łod kuńca i idzie równo przez zoguny, rzuco po rozbitych zuchlach ziarno i sieje na nowy chlib, na nowe żniwo. A cichośto tako stoła w powietrzu jakby sie cały świat zachłysnył w podziwie to tego Klimczoka pracowitego siewcy. Sieje Klimczok i patrzy na wschód, kaj słońce mo ino ino wschodzić, na północ kaj gdzieś do Łęczycy i sieje a sieje. Nagle ktoś wyskrzypiał za nim: Szcześć Boże! — Co to... co to... Klimczokim jaż poderwało. — Kopciuch! Kopciuch sie łodezwoł! — Dej Panie Boże — krzyknył grómko, po łyńczycku. A chodź no Ignac. Poszed. I tam sie pogodzili. Kopciuch z Klimczokim. Dwa zacinte wrogi, najgorsze na całom łyńczyckom ziemie. Tam ło świtaniu, na ty miedzy co ich pola łozdzielała. Uredzili że ni może to dłuży trwać. Że to zgorszynie ludzkie i Boskie. Że trza sie pogodzić. Zostawił Ignac Kopciuchowi na przejazd, a reśte pryntko łogrodził i zasioł łod zwiesny. Zasioł znowu buroki — jak kiejś, jak downi i znowu mu sie łudały. Telo że teroz mu już Kopciuch nie bresił, ani płota nie łumoł. Pogodzili sie przed nowym dnim, nowym siwym. Padali że to świcie trza sie godzić, aby słónko radowało sie ich zgodom, ich weselim. I teroz już nima w Kałowie nieutralnego placu.

Kazimierz Nowak



Co dzieje się w gromadach?

Skomlin

Położona w zachodniej części powiatu wieluńskiego, na granicy Śląska niemieckiego gromada Skomlin liczy 2949 mieszkańców i zajmuje obszar 2008 hektarów. Początek ruchu organizacyjnego sięga w niej dość odległych czasów bo roku 1904, w którym powstaje Spółdzielnia Spożywców „Pług", doskonale się rozwijająca i licząca obecnie 221 członków. Poza artykułami spożywczymi prowadzi się tu handel nawozami sztucznymi, co ułatwia ich nabywanie i wpływa na większą wydajność plonów. Tej to między innymi żywotności zawdzięczać należy miły bezsprzecznie fakt, że *uległy tu zupełnej likwidacji sklepy żydowskie*. W tym mniej więcej, co spółdzielnia, czasie zbudowano Dom Ludowy, mimo to jednak odczuwa się brak gmachu, w którym by mogły znaleźć odpowiednie pomieszczenie wszystkie organizacje. Projektuje się więc budowę Domu Strażackiego i zgromadzono już materiału budowlanego na sumę około 3000 złotych. Jeszcze do roku 1923 znajdowały się tu trzy t. zw. „stawy" a właściwie bajora, z których dwa o powierzchni 3300 mtr.² zawieziono, wybrukowano i przekształcono na place targowe, trzeci oczyszczony, pogłębiony i uporządkowany służy dziś jako zbiornik wody na wypadek pożaru. Prócz tego zbudowano w środku wsi, przy pomocy P. Z. U. W. betonowy zbiornik na wodę o pojemności 30.000 litrów. Począwszy od roku 1922 prowadzi się brukowanie placów i ulic. Uporządkowano i wybrukowano do tej pory 7000 mtr.² Mimo iż zrobiono dużo, pozostaje jeszcze tych potrzeb bardzo wiele i wdzięczne do pracy pole ma tu nowo-obrana Rada Gromadzka, część bowiem wsi tonie w dalszym ciągu w błocie jak za przysłowiowych czasów Króla Ćwieczka. Majątek gromady powiększony został w ro-



Parkan przy szkole w Skomlinie



Stare lipy w Skomlinie

ku 1936 przez nabycie kosztem 3479 zł. placu targowego o obszarze 9309 mtr. W roku 1934/35 wybudowano przy pomocy Wydziału Powiatowego 1 klm. szosy o twardej nawierzchni. Bardzo szczęśliwie rozwiązana została również sprawa braku odpowiednich lokali szkolnych. Oto w roku 1936 gromada nabyła za sumę 16.500 zł z rozparcelowanego majątku Skomlin okazały budynek mieszkalny, który po odpowiednich przeróbkach kosztem 6300 zł. zamieniono na 7-kl. szkołę. Do budynku tego przylega park o obszarze 2 ha, który nie tknięty oddano do użytku szkoły; ta decyzja Rady Gromadzkiej umożliwiła dzieciom szkolnym przebywanie podczas nauki w idealnych niemal warunkach zdrowotnych.

Z prac zmierzających do podniesienia estetycznego wyglądu wsi, zasługuje na uwagę projekt założenia obok kościoła drugiego skwerku, który łącznie z już istniejącym stworzy piękne ramy dla zabytkowego kościoła, odnowionego bardzo starannie pod nadzorem Generalnego Konserwatora.

Szczepan Moga

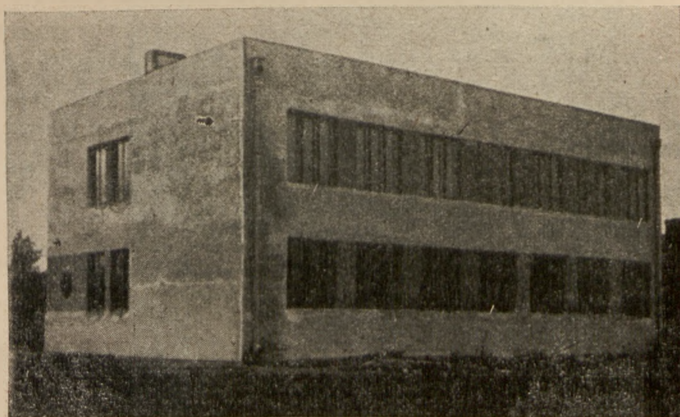
Platoń

Gromada Platoń, położona przy głównym trakcie Kalisko-Wieluńskim, składa się ze wsi Platoń, kolonii i majątku Teklina. Mieszkańców liczy 250 narodowości polskiej, w tym wyznania rzymsko-katolickiego 85%, a ewangelików 15%. Wraz z majątkiem liczy 600 morgów ziemi: ziemia żytnia 50%, pszenno-buraczana 25%, łąki i nieużytki 25%. Gospodarze wyzyskują ziemię dostatecznie, ale wiedząc, że wszystko potrzebuje pożywienia, i oni swą żywicielkę zasilają dostatecznie pokarmem, czy to obornikiem, czy nawozami sztucznymi, sprowadzonymi przez kółko rolnicze, tak, że ziemia wydaje, można powiedzieć, dobre plony.

Wykorzystując ziemię pszenno-buraczaną, gospodarze uprawiają plantacje buraka cukrowego na ogólny kontyngent wraz z majątkiem 3300 metrów. Buraki te odstawiane są do cukrowni Wieluń, oddalonej o 10 km, w tym 6 km drogi gliniastej, co bardzo uciąża odwóz buraków przy deszczach jesiennych. Plantatorzy należą do „Związku plantatorów buraka cukrowego".

Łąki, do tego czasu podmokłe, wydawały mało siana i pod względem odżywczym liche. Gospodarze, dbając o kulturę swych łąk, odwadniają je, następnie uprawiają według nowego systemu. W tym roku jest projektowane odkopanie kanału od majątku do rzeki Oleśnicy. Będzie to miało wielkie znaczenie odwadniające. Gromada bierze czynny udział w życiu zespołowym i organizacyjnym, członkowie gromady należą do kilku organizacji. Na terenie gromady nie ma żadnych partii narodowościowych, ludność gorąco kocha ojczyznę, o czym świadczą zeszłoroczne wybory do sejmu, w których brało udział 99% ludności uprawnionej do głosowania. O miłości ojczyzny świadczą też zbiórki na dozbrojenie armii.

Adam Grabowski.



Szkoła powszechna w Sobótce

PUSZCZA MARIAŃSKA W FOTOGRAFII



Pomnik Tadeusza Kościuszki



Budynek Zarządu Gminnego



Dawna szkoła powszechna



Zabytkowy kościół modrzewiowy



Obecny budynek szkolny

Wiktorów

Dnia 7 maja 1939 r. odbył się w Wiktorowie zjazd kółek rolniczych, w którym wzięło udział 8 kółek rolniczych. Mimo niepogody zgromadzenie gości było dosyć liczne. Goście wysłuchali sprawozdania działalności kółka, Koła Gospodyń i Związku Młodej Wsi. Ze sprawozdania o działalności kółka rolniczego przytoczyć należy następujące fragmenty:. Kółko to powstało w roku 1938 i ma wielu członków którzy uczęszczają regularnie 2 razy w miesiącu na zebrania. W kółku są zawiązane następujące sekcje: 1) oświatowa, 2) ogrodnicza, 3) łąkarska, 4) hodowlana, 5) pszczelarska, 6) weterynaryjna, 7) handlowa, i 9) organizacji gospodarstw. Kółko rolnicze urządziło w ubiegłym roku dwie zabawy taneczne w ogrodzie jednego z członków. Ogólnych zysków miało kółko 220,56 zł. Zakupiono narzędzia weterynaryjne, aparat do spryskiwania drzew, uregulowano różne sprawy. Wydatków było 206,69 zł. więc saldo wynosiło 14,87 zł. Zakupiono nawozów sztucznych i węgli za ogólną sumę 8000 zł. Kółko zarejestrowane jest jako komora celna. Automatycznie z kółkiem wiąże się Koło Gospodyń, Związek Młodej Wsi i gromada.

Adam Grabowski.

Osjaków

WYCIĄG

Punktu II. z protokółu Nr. 1. zebrania gromadzkiego gromady Osjaków odbytego w Zarządzie gminy w dniu 14 lutego 1939 roku.

Przewodniczący, obecny na zebraniu wójt gminy Radoszewice Władysław Światłowski.

Obecni: Sołtys osady Osjaków Ignacy Kałużny i radni gromadzcy.

Nie obecni bez usprawiedliwienia: Niemcewicz Czesław podsołtys i Nierychły Tadeusz.

Po stwierdzeniu prawomocności zebrania przewodniczący otwarł posiedzenie o godzinie 15 min. 30.

Punkt II

Sprawozdanie z wykonanych, rozpoczętych i zamierzanych prac w gromadzie

Sekretarz gminy Bolesław Hadrys jako rachmistrz Rady Gromadzkiej dla zapoznania nowej Rady Gromadzkiej o możliwościach finansowych gromady odczytał dane cyfrowe uchwalonych i wykonanych budżetów gromady z ostatniego 5-cio lecia 1934/35—1938/39. A następnie podkreślając, że w ostatnim 5-cio leciu gospodarkę prowadzono w ramach osiąganych wpływów.

Poza normalnymi wydatkami związanymi z wprowadzeniem przedsiębiorstw jak to rzeźni i targowicy, zasługują na uwagę niżej wymienione wydatki poważniejsze na inwestycje powiększające dobro i majątek gromadzki, oraz przyczyniające się do estetyczniejszego wyglądu osady jak to:

1)	Budowa 4.143 m. kw. ul. Targowej zabrukowanie kosztem	zł 4.459
2)	Kupno 2 mórg placu pod targowice . .	„ 2.183
3)	Ogrodzenie i urządzenie targowicy na nowym placu	„ 1.020
4)	Kupno wagi do ważenia żywego inwentarza	„ 1.000
5)	Kupno rozpylacza do drzewek	„ 104
6)	Budowa studzien publicznych	„ 967
7)	Założenie skweru w śródmieściu po byłej targowicy	„ 240
8)	Nabyto 2 aparaty do uboju humanitarnego	„ 180
	Razem	zł 10.153

Do wydatków inwestycyjnych można doliczyć jeszcze wpłacone w ciągu ostatniego 5-cio lecia subwencje Straży Pożarnej na rozbudowę domu strażackiego mającego pomieścić ogólną świetlicę i kancelarię gromady 3200 zł.

Ogółem zatem na powiększenie majątku wydano 13.353 zł.

Poza tym poważniejsze subwencje wypłacono:

Na cele oświatowe:			
pomoce naukowe dla szkoły	700 zł		
na utrzymanie ochronki . .	1.400 „	—	2.100
Na cele zdrowotne:			
na ośrodek zdrowia . . .	500 „		
na mieszkanie dla lekarza .	1.400 „	—	1.900

Przy uwzględnianiu powyższych wydatków nie zapomniano też o powiększeniu funduszu na budowę nowej rzeźni blisko o 100% t. j. z 2712 zł., obecnie fundusz ten wynosi 5130 zł. i jest ulokowany w Gminnej Kasie Pożyczkowo-Oszczędnościowej.

Rozpoczęte prace:

W 1938 roku postanowiono przystąpić do budowy rzeźni, w tym celu zamówiono i wykonano już 675 sztuk pustaków. Należałoby w roku bieżącym zgodnie z planem prac przystąpić do dalszego przygotowywania materiałów na budowę rzeźni. Wykupiono ogródek od p. Łuczaka Czesława do rozszerzenia ulicy Kościelnej, której uporządkowanie przedstawia konieczność w najbliższych tygodniach.

Zamierzenia na przyszłość:

Radzie Gromadzkiej przedłożono ustalony plan 5-cioletni prac na posiedzeniu Rady w dniu 9 lipca 1938 r. według którego w najbliższej przyszłości należy:

1) Wybudować szopę na targowicy, zainstalować na niej na stałe wagę.

2) Uporządkować ulicę Kościelną przez wyżwirowanie i usypanie chodników.

3) Ogrodzenie miejsca odosobnienia na targowicy.

4) Zamówić dalsze wykonywanie pustaków na rzeźnię.

5) Urządzić kancelarię gromadzką.

Nad odczytanym sprawozdaniem zabrali głos radni p. Jędrzejowski i p. Szczepan Lebioda.

Radny p. Jędrzejowski opierając się na powyższych danych cyfrowych oświadczył, że należy stwierdzić, że gospodarka poprzedniej Rady Gromadzkiej była celową i w miarę posiadanych środków zaspakajano potrzeby gromady. Należałoby dążyć, by i obecna nowa Rada Gromadzka wywiązała się ze swego zadania, co można osiągnąć przy zgodnej wspólnej pracy. Uchwalony przez poprzednią Radę 5-cioletni plan pracy może być przyjęty przez obecną Radę w całości względnie częściowo zmieniony lub uzupełniony w miarę posiadanych środków i możności wykonania.

Radny p. Lebioda Szczepan porusza sprawę, że niektóre budowle gromady są za mało dopilnowane, że jednak należało by roztoczyć większą opiekę i nadzór nad majątkiem gromady, jako przykład podaję budkę na targowicy, ustępy i t. p.

Przytoczone spostrzeżenia przekazano przyszłej Komisji Gospodarczej.

Zgodność powyższego wyciągu z oryginałem stwierdzam.

Wójt gminy Radoszewice:
(Światłowski)

Osjaków, dnia 22 marca 1939 r.

Sokolniki

Sokolniki k. Wielunia, liczące dziś 1356 mieszkańców, są starą wsią polską, której początki sięgają czasów króla Zygmunta Starego. Dwór sokolnicki ze wspaniałym parkiem lipowym powstał na posiadłości królowej Bony. Mieszkańcy Sokolnik, pomni świetnej przeszłości, starają się dziś podnieść swą gromadę na wyżyny, nie tylko podnieść ale i utrzymać na wysokim poziomie gospodarczym i kulturalnym, dążą przez szlachetne współzawodnictwo do wysunięcia się na pierwsze miejsce wśród gromad tutejszego powiatu. Położone przy ważnym szlaku handlowym, łączącym Śląsk z Wielkopolską i Pomorzem, oddalone niespełna 3 km. od stacji kolejowej, dzisiejsze Sokolniki rozwijają się pomyślnie. W ostatnich 2-ch latach wykończono 2 km. odcinek szosy Sokolniki-Czastary, który poważnie przybliżył st. kol. Czastary do Sokolnik.



Zabytkowy kościół w Sokolnikach



Szkoła powszechna w Sokolnikach

W roku 1938 wykonano 7 km. rowu odwadniającego oraz dokonano szczegółowego pomiaru gruntów gromady co niewątpliwie przyczyniło się wydatnie do usprawnienia gospodarki rolnej.

Sokolniki są w 40% murowane, posiadają piętrową, murowaną Szkołę Powszechną, murowaną Remizę Strażacką, taką samą Gminę, niedawno otynkowaną, apteka oraz siedziby Poczty i Posterunku P. P. znajdują się również w budynkach murowanych.

Hasło motoryzacji znalazły w Sokolnikach podatny grunt do realizacji, bo dziś mamy w Sokolnikach 11 pojazdów mechanicznych (2 samochody ciężarowe, samochód turystyczny, 4 motocykle i 4 motorowery). Dziś dla przeciętnego mieszkańca Sokolnik posiadanie motocykla czy motoroweru przestało być luksusem. Według moich prowizorycznych obliczeń przez Sokolniki przejeżdża dziś więcej pojazdów mechanicznych niż pojazdów z zaprzęgiem konnym lub innych. W dobie wzmożonej motoryzacji kraju poczęły się również pośpiesznie motoryzować Sokolniki tak, że dziś w pełni zasługują na miano gromady zmotoryzowanej.

Również świetne karty rozwoju ma w Sokolnikach szkolnictwo, które do swego użytku ma własny gmach szkolny, murowany, piętrowy. Od 3-ech lat prowadzi miejscowe nauczycielstwo kursy wieczorowe dla przedpoborowych w miejsce dawnego Uniwersytetu Niedzielnego.

W pracy społecznej rywalizują ze sobą Straż Pożarna, posiadająca własne auto, świetnie rozwinięte Koło Rolnicze, Harcerz umundurowany i uzbrojony w karabiny, Strzelec, Związek Rezerwistów oraz wy-

bijająca się ostatnio Akcja Katolicka. Na szeroką skalę zakrojona jest akcja propagująca czytelnictwo wśród ludności gromady Sokolniki. Aby umożliwić czytanie książek zarówno dzieciom jak i starszym znajdują się w Sokolnikach 3 biblioteki: Biblioteka Szkolna dla dzieci, Biblioteka Parafialna i nowozałożona Biblioteka Gminna posiadająca już około 300 tomów. W porze letniej bardzo często odbywają się w Sokolnikach przedstawienia amatorskie urządzone przez Straż Pożarną, Harcerz, Strzelca bądź przez Związek Rezerwistów. Ostatnio szeroką akcję kulturalno-społeczną zapoczątkowali w Sokolnikach studenci, których na terenie Gminy jest aż 8-miu. W lecie r. ub. urządzili oni wspaniałą rewię, na którą złożyły się śpiewy chóralne i solowe, występy skrzypcowe i fortepianowe, tańce, inscenizacje i skecze. Obecnie mają wygłaszać w pewnych odstępach czasu pogadanki (pierwsza o C. O. P.-ie) z dziedziny wojskowej, prawnej, handlowej, rolniczej i t. p. Jest to przykład godny naśladowania.

Gromada Sokolniki, w trosce o zdrowie swych mieszkańców, stara się o przydział doktora. Ostatnio wznowiono odrzucone już raz starania o pozwolenie na urządzenie jarmarków w Sokolnikach. Gromada Sokolniki jest od miasta Wieruszowa oddalona o 13 km. a od powiatowego miasta Wielunia o 21 km., dlatego tutejsi mieszkańcy mają nadzieję, że Pan Wojewoda Łódzki uwzględni ich prośbę. Niebawem rozpocznie się budowa Domu Ludowego, który ma stanąć obok remizy strażackiej i ma być murowanym budynkiem 1-piętrowym. Wewnątrz będą się mieściły sala ze sceną, biblioteka, a na dole prawdopodobnie sklep spółkowy, Posterunek P. P. i Poczta. Na budowę tego Domu jest już 8 tys. zł., z których 3 tyś. zł. z własnych składek gromady znajduje się w Gminnej Kasie Poż-Oszczędn., a 5 tys. zł. przyznał gromadzie Pan Wojewoda Łódzki jako subsydium. Wystawienie tego Domu Ludowego przyczyni się niewątpliwie do podniesienia poziomu kulturalnego gromady i zacieśni jej związek z Państwem Polskim.

L. R.

Walichnowy

Gromada Walichnowy w powiecie wieluńskim, wchodzi w skład Gminy Sokolniki i liczy 1456 mieszkańców. Ciekawym jest fakt, że ludność gromady Walichnowy trudni się przeważnie plantacją buraków cukrowych. Okazało się, że ziemia w Walichnowach nadaje się świetnie na plantację buraków cukrowych, która w obecnym stadium daje mieszkańcom gromady Walichnowy wcale poważne dochody. W r. b. rozpoczęto komasację gruntów gromady oraz kopanie licznych rowów odwadniających. Jest to jeszcze jeden dowód, świadczący o uświadomieniu polskiego chłopa, dziś nie ma już oponentów w sprawie komasacji, dziś nie ma w Walichnowach opornych płatników, podatki płacone są regularnie.



Zarząd gminny w Sokolnikach

Mieszkańcy gromady Walichnowy dawno już nie widzieli sekwestratora i sądzę, że nie prędko go zobaczą. W gromadzie Walichnowy utworzono w r. ub. konne P. W., która ma około 40 członków i rozwija się pomyślnie. Na szczególną uwagę zasługują inwestycje, mające na celu odnowienie kościoła. Staraniem miejscowego proboszcza, kosztem dobrowolnych składek parafian, otynkowano z zewnątrz cały gmach kościelny, wprawiono nowe wspaniałe witraże a całe wnętrze kościoła artystycznie wymalowano. Dziś mają Walichnowy piękny kościół, którego zazdroszczą im sąsiednie gromady. Ostatnio mieszkańcy Walichnów noszą się z zamiarem wybrukowania szosy przez całą długość wsi. Samorząd gromadzki, jako wynik zdrowej myśli polskiej, daje doskonałe rezultaty, dźwiga wieś polską wzwyż.

L. R.

Dębołęka

Przy szosie Sieradz—Złoczew, na 9 klm. od strony Sieradza leży biedna wioszczyna Dębołęka, obejmująca 56 małorolnych gospodarzy, posiadających grunta o średniej wydajności od 0,28 ha do 3 ha, ludności zaś 472 osoby, które na posiadanej ziemi wyżywić się i utrzymać nie mogą, toteż pewna część szuka zarobków w tutejszym majątku ziemskim d-ra Zembrzuskiego, część wyjeżdża w porze letniej do różnych stron kraju, część zaś udaje się do Niemiec, na sezonowe roboty rolne. Ludziska tutaj chociaż na ogół bardzo biedni, mają jednak duże poczucie obowiązku względem Państwa, gminy i gromady. Poborcy skarbowego nie znają, wystarczy im w zupełności sołtys, który gdy ogłosi o terminie podatku, chętnie niesie prawie ostatni ciężko zapracowany grosz. Dbają o drogi i wyznaczone szarwarki chętnie odrabiają. Gdy w grudniu 1937 r. Zarząd Gminny Barczew zwołał radę gromadzką, ażeby naradzić się nad projektami robót gromadzkich na przyszłe 4-lecie i skoro tylko napomniał o chodnikach



Dębołęka — droga przez wieś

i krawężnikach radni bez żadnej dyskusji i z entuzjazmem jednomyślnie uchwalili wybudować we wsi chodniki żwirowane i założyć krawężniki, oraz szarwarkowe wykonać potrzebne w tym celu wszystkie roboty. Sprowadzono cement i przystąpiono chętnie do roboty. Wiosną 1938 r. rozpoczęto wyrób krawężników i po dłuższym suszeniu i polewaniu wodą w końcu wiosny krawężniki były już gotowe.

Po ukończeniu żniw założono je a na początku jesieni ostatecznie wykończono 361,50 m. b. chodników żwirowanych z krawężnikami. Nadmienić wypada, że dużo energii i poświęcenia przy w. w. robotach wykazał miejscowy sołtys Piotr Dębowski, odznaczony przez Pana Premiera Bronzowym Krzyżem Zasługi. Obecnie Dębołęczanie cieszą się wynikami swej pracy, często mawiając: „trza jeszcze i po drugiej stronie tak zrobić“. Jest nadzieja, że w roku bieżącym zrealizowane zostaną te ostatnie ich pragnienia.

S.

Nasz bank

Mamy w naszej gminie bank, który się nazywa Gminna Kasa Pożyczkowo-Oszczędnościowa czynna od stycznia 1938 r. Potrzebę tej Kasy mieszkańcy gminy Majaczewice odczuwali od dawna tym bardziej, że w okolicy nie ma Kasy Stefczyka. Trudno było o pożyczkę prywatną na wsi, bo jeśli kto miał pieniądze, to oddawał je z pełnym zaufaniem do Pocztowej Kasy Oszczędności. Kapitał ten szedł jednak do miast.

Gminne Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowe mają tę wielką zaletę, że gromadzą pieniądze od obywateli swej gminy i te same pieniądze idą do innych obywateli również z tej samej gminy, a więc oszczędności ze wsi nie uciekają do miast, tylko pozostają tutaj przynosząc korzyść potrzebującym: zadaniem tych kas jest uprzystępnienie kredytu ludności wiejskiej na cele gospodarcze, kulturalne. Można więc uzyskać tutaj pożyczkę na kupno narzędzi rolniczych, kupno nawozów sztucznych, dobrego ziarna do siewu, nabycie inwentarza żywego i t. p.

Jako wdzięczne pole obywatelskiej działalności Gminnych Kas Pożyczkowo-Oszczędnościowych winno być udzielanie pożyczek na nabycie aparatów radiowych, których tak mało w naszych chatach. Gminna Kasa w Burzeninie ma zamiar zapoczątkować tę piękną pracę na terenie gminy Majaczewice rozumiejąc, że zadaniem Kasy jest także przyczynianie się do podniesienia kulturalnego swych klientów, radio zaś jest jednym z najskuteczniejszych narzędzi wydźwignięcia wsi na wyższy szczebel kulturalnego życia.



W Gronowie wychodzi „Kurier Gronowski“ — oto redakcja przy pracy



Mali czytelnicy studiują swe pismo

Zadaniem Kasy jest nie tylko udzielanie pożyczek, ale w pierwszym rzędzie przyjmowanie zaoszczędzonych pieniędzy na procent. Kasa pobierała 10% rocznie, a wypłacała 4 lub 5%. Oprocentowanie wkładów jest wyższe, gdy czas wypowiedzenia sumy jest dłuższy.

Za powierzone Kasie pieniądze jest ona odpowiedzialna wraz z gminą całym swym majątkiem. W ciągu roku 1938 udzielono pożyczek na sumę 48.745 zł., więc miesięcznie kasa pożyczała około 4000 zł. Z dobrodziejstw Kasy korzystało 296 osób, a więc blisko 300 ludzi. Mniej było jednak tych, którzy zasilali Kasę swymi oszczędnościami, bo ich liczba wynosi tylko 87 osób.

Organizator Kasy p. Franciszek Wroński sekretarz naszej gminy miał duże trudności w zdobyciu kapitału zakładowego. Przyszedł tutaj z pomocą Wydział Powiatowy w Sieradzu, który wpłacając 1000 zł. zapomogi, poważnie wzmocnił podstawę finansową powstającej placówki kredytowej.

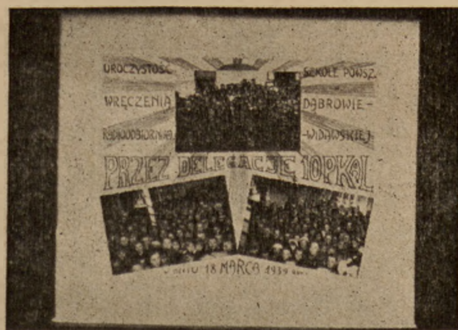
Władzami Kasy są: Zarząd, Rada Gminna i Komisja Rewizyjna. Obecnie członkami Zarządu są:
p. Władysław Widera jako przewodniczący
p. Michał Pabiniak i p. Józef Boguś.

Trzeba przyznać, że Zarząd Kasy jak i jej organizator dzielnie się spisali, dobrze i gorliwie spełniali swe zadanie. Wyrażamy życzenie, aby każda gmina wiejska zdobyła się na własną Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową.

Stanisław Walicki
Gronów

Dąbrowa Widawska

W dobie współczesnej społeczeństwo nasze przeżywa sporo różnych wrażeń, wciąga się do prac nigdy przed tym nieznanych, interesuje się coraz bardziej życiem gromady w coraz szerszym zakresie zaprawia się na obywateli pełnowartościowych, zyskując sobie poczesne miejsce w społeczności. Ten zdrowy objaw zainteresowań zatacza coraz szersze kręgi, obejmuje młodzież szkolną i pozaszkolną, krzesze uśpione wartości obywatelskie, hartuje ludzi w poczynaniach ku lepszej przyszłości, umacnia w wierze we własne siły, daje poczucie godności i dumy, przyczyniając się setnie do dźwigania wsi na wyższy szczebel wartości, wartości nieprzemijających, bo stanowiących kamienie fundamentu Rzeczypospolitej.



Pamiątkowa tablica z fotografiami

Na potwierdzenie tych myśli niechaj posłużą przeżycia wsi Dąbrowa-Widawska gm. Widawa.

Szkołą powszechną w Dąbrowie Widawskiej zaopiekował się Pułk Kaniowski artylerii lekkiej w wyniku czego młodzież szkolna otrzymała na „gwiazdkę" znaczną ilość słodyczy, materiałów piśmiennych, kilka par pończóch i rękawiczek, a w dniu 18 marca 1939 r. w dzień imienin Marszałka Polski Śmigłego-Rydza delegaci pułku wręczyli szkole 4 lampowy radioodbiornik, stanowiący chlubę szkoły. Dzień ten na długo zapisał się w pamięci dziatwy szkolnej, ich rodziców i gości licznie przybyłych na uroczystość mimo niepogody.



Słuchamy radia, które ofiarował nam 10 pułk artylerii lekkiej



To jest nasz dar dla opiekunów

Każdy z uczestników na pewno pamięta jak to młodociani obywatele „wychodzili ze skóry", aby program wypadł jak najlepiej by nie zrobić zawodu rodzicom i szkole. Z jakąż serdecznością i powagą przemawiały dzieci do delegatów pułku, z jakąż miłą swobodą i niekłamaną radością wykonywano poszczególne partie obfitego programu przeplatanego ładnie wykonanymi piosenkami. Niejedna łza rado-

ści spłynęła po twarzy matki, niejednemu ojcu duma rozpierała piersi, gdy ich pociechy pięknymi wyczynami wprowadzały zadowolenie i miły swobodny nastrój. Z tej też racji, aczkolwiek sala szkolna była formalnie nabita, każdy wstrzymywał oddech by niczego nie uronić, by nic nie uszło jego uwagi. Nauczycielstwo też widać skupione w sobie, a dumne ze swych pupilów zapewne przeżywało chwilę radości — najwyższą zapłatę za swe trudy, bo bez wątpienia wychowawcy włożyli wiele trudu w tę imprezę. Uroczystość miała się ku końcowi, gdy jeden z gospodarzy w prostych, lecz szczerych słowach złożył podziękowanie w imieniu wsi na ręce delegatów dla pułku za wymowną opiekę nad szkołą, a wszyscy zebrani gromkimi i wielokrotnymi okrzykami na cześć naszej dzielnej Armii i Jej Wodza dali wyraz swego uznania i czci.

Hymnem narodowym zakończono tę podniosłą uroczystość.

Takie niecodzienne przeżycie wsi znalazło swoje odbicie, gdyż pobudziło konserwatywne umysły niechętnie lub obojętnie dawniej ustosunkowane do czynu. Zapoczątkowała młodzież szkolna wykonując własnoręcznie portret Marszałka Piłsudskiego dla opiekuńczego pułku, a gdy nadszedł zew deklarowania Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej zadeklarowała bon 20-złotowy. W tym celu zaczęto składać grosiki, a prócz tego łom żelazny (szmelc) w domu zawadzający, byle osiągnąć zamierzenia. Młodzież przedpoborowa na zakończenie kursu zadeklarowała bon 20-złotowy, przeznaczając go z kwotą 3 zł. na F. O. N. Podobnie zrobiła Ochotnicza Straż Pożarna i bez specjalnych nawoływań poszczególni mieszkańcy deklarowali pojedyńczo, bądź w grupach co kto mógł — a wszystko przez obudzoną sympatię dla wojska, przerodzoną następnie w obowiązek obywatelski.

Jeśli dla innych miejscowości jest to objaw znany i normalny, to dla środowiska opisywanego jest pierwszy, ale duży krok naprzód. Tym sposobem samolubstwo, zacofanie, pijaństwo, bójki itp. nawyki zaczynają ustępować miejsca czynom obywatelskim podnoszącym wieś w oczach całego narodu.

Widawa, dnia 8 maja 1939 r.

Obserwator.



Przywiązałem do ogona baloniki,
aby oganiając muchy nie uderzała mnie krowa w twarz



Budynek szkolny w Skomlinie zakupiony przez gromadę



Spichrz modrzewiowy w Skomlinie zakupiony przez gromadę

Stolec

Rzucone przed trzema laty hasło „doprowadzenia osiedli do estetycznego wyglądu" dotarło do najdalej odległych zakątków wiejskich w powiecie sieradzkim, a po upływie dłuższego czasu znalazło swój oddźwięk w gromadzie Stolec. Początkowo długo się namyślano i komentowano nad sprawą uporządkowania osiedli, a niejednokrotnie stawiano pytania komu to i na co potrzebne? Krążyły wersje, że już gdzieś za Sieradzem takie porządki zrobione i ma to ładnie wyglądać. Inni znów mówili, że to na Radzie gminnej tak uchwalili, a jeszcze inni, że Wójt z sołtysem takie projekty mają, bo chcą się Rządowi przypodobać i nakazują, aby we wsi nowe porządki robili. Różne były domysły i przypuszczenia.

Po tych długich namysłach, debatach i nawet niezadowoleniach naraz się coś zmieniło, a było to dnia 26 stycznia 1936 r. Tego bowiem dnia zebrała się rada gromadzka w liczbie 9-ciu członków z sołtysem Józefem Turkiem i pod jego przewodnictwem jednogłośnie uchwaliła trzyletni plan prac w gromadzie, a w tej liczbie wybrukowanie i uporządkowanie drogi przez wieś Stolec.

Ta doniosła w swoim zakresie uchwała ojców gromady dodatnio wpłynęła na jej mieszkańców, którzy poczęli głośno mówić, że tak dalej być nie może i, że trzeba się zabrać do roboty nad tymi porządkami. Ale jak to zwykle bywa w takich razach jeden na drugiego się ogląda i mówi „jak ta wszyscy pójdą, to ja nie pozostanę". Nie bacząc już na oglądania — ojcowie gromady nie zasypiali gruszek w popiele, uważali za swój święty obowiązek rzecz tę doprowadzić do skutku. Odbyli wprawdzie jeszcze dwie rady a mianowicie 25 czerwca 1937 r. i 21 stycznia 1938 r.; zrobili rozkład świadczeń szarwarkowych, a co najważniejsze, przeznaczyli z gromadzkich pieniędzy 312.20 zł. osiągniętych ze sprzedaży piasku dla wyrobu dachówek — na kupno kamienia brukowca i robota poszła!

Zimą 1938 r. zwieziono kamień na bruk, a latem przywieziono cement na krawężniki i wszystek materiał wyrobiono. Cement przydzielony został przez Wydział Powiatowy w Sieradzu w ilości 6 ton.

Z dostarczonego kamienia pobudowano, poczynając od kościoła w głąb wsi Stolec ku dworowi 210 mtr. bieżących bruku i urządzono 280 mtr. bieżących krawężnika po dwóch stronach ulicy, a ponadto na tej przestrzeni urządzono chodniki ze żwiru.

Wszystko to, co początkowo wydawało się, że jest ponad siły i nie do pokonania zrobione zostało w ciągu jednego lata. Słowem rzec można, że lato roku 1938 nie zostało zmarnowane, roboty nad uporządkowaniem osiedla posunięto znacznie, a rezultat pracy korzystny.

Sam początek prac budził wśród mieszkańców gromady zainteresowanie i ciekawość, jak to wszystko pójdzie i jak to będzie wyglądać? Zainteresowanie potęgowało się w miarę postępu robót. Roboty wykonywano szarwarkiem pod nadzorem technicznym przy pomocy wykwalifikowanych brukarzy.

Szły tu prace ochotnie i raźno: od wczesnego ranka do późnego wieczora rozkopywano drogę, zwożono piasek, układano kamień i wyrabiano krawężniki.

W Stolcu na gliniastej glebie, gdzie od niepamiętnych czasów ludzie po błocie deptali zrobiono już w znacznej części drogę twardą i trwałą — bruk, a obok urządzono krawężniki i chodniki ze żwiru. Z ciasnej dawnej ulicy, przy której niedawno rosły wierzby spruchniałe, szpecące swym wyglądem, zrobiono ładną aleję, która w roku 1939 będzie obsadzona drzewami alejowymi szlachetnej odmiany.

Radują się mieszkańcy gromady, że początkowe prace nadały piękny wygląd ich wsi, a inicjatywę ojców gromady mile wspominają. Radzą wspólnie wszyscy i rwą się do prowadzenia dalszych prac w roku 1939.

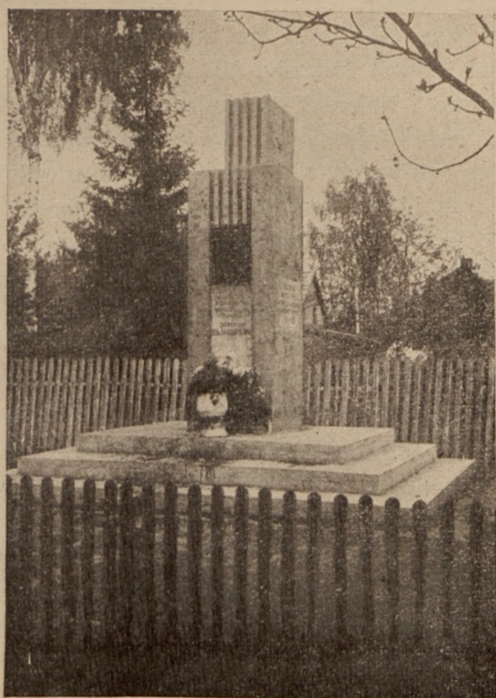
Doniosłą uchwałę z dnia 26 stycznia 1936 r. powzięli ojcowie gromady: Władysław Sieradzki, Walenty Osmelak, Józef Jendrzejczak, Stanisław Grzelak, Franciszek Sufleta, Franciszek Halamus, Michał Jendrzejczak, Zygmunt Barszewski i ś. p. Józef Drożdżyński.

Radnym gromadzkim, którzy za pełną poświęcenia pracę i troskę o dobro i piękno wsi zasłużyli sobie na miano ojców gromady — składamy tą drogą wyrazy uznania.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje ojciec gromady p. Władysław Sieradzki, wprawdzie nieco od innych zamożniejszy, który własnym kosztem wybrukował 195 mtr. bieżących bruku, na który zużyto 86 mtr.³ kamienia, a prócz tego i w innych sprawach jest on też ofiarny.

Pełną poświęcenia i zaparcia pracą rozumnego działacza społecznego umiejącego rozpalić środowisko i zmobilizować je do działań gromadnych — gromada Stolec porządkuje swoją wieś.

P.



Pomnik poległych w Sokolnikach z popiersiem Marsz. Piłsudskiego



Dawny pałac królowej Bony w Sokolnikach

Widzów

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Rady Gromadzkiej, gromady Widzów, gminy Konary, powiatu radomszczańskiego, odbytego dnia 14 marca 1939 roku.

Na posiedzeniu przewodniczy Wójt gminy — Roman Bugała.

Obecni radni: 1) Józef Woldan, 2) Władysław Karczewski, 3) Jan Pluta, 4) Piotr Kosela, 5) Stanisław Owczarek, 6) Jacenty Dobrakowski, 7) Bolesław Musiał, 8) Franciszek Dobrakowski, 9) Ignacy Szlęg, 10) Józef Pruciak i 11) Józef Łazowski.

Nieobecni nieusprawiedliwieni: 1) Jakub Pruciak, 2) Andrzej Kociński, 3) Teofil Borwański, 4) Wincenty Musiał, 5) Bolesław Adamczyk i 6) Stefan Koćwin.

Na posiedzeniu jest obecny sekretarz gminy — Witold Kuliński prowadzący protokół.

Porządek dzienny:

Sprawa budowy szkoły powszechnej we wsi Widzów

Przewodniczący Wójt gminy komunikuje, że doszło do wiadomości Zarządu gminnego, że mieszkańcy gromady Widzów mają zamiar w niedługim czasie przystąpić do budowy szkoły powszechnej na placu szkolnym wydzielonym po scaleniu. Ażeby projekt ten mógł być w krótkim czasie zrealizowany wnosi o powzięcie uchwały celem opodatkowania mieszkańców gromady Widzów specjalną składką w wysokości 1 złotego z morgi na wspomnianą budowę.

Rada Gromadzka na skutek powyższego oraz zgodnie z uchwałą walnego zebrania mieszkańców gromady Widzów z dnia dzisiejszego powzięła następującą uchwałę:

Uchwała:

W roku budżetowym 1939/40 wprowadzić od wszystkich płatników podatku gruntowego w gromadzie Widzów jednorazową specjalną składkę w wysokości jednego złotego z morgi na pomoc finansową gminie Konary na budowę szkoły powszechnej w Widzowie. Składką powyższą należy opodatkować grunty wsi Widzów, kol. Antoniów A i grunty folw. Widzów.

Następnie Rada Gromadzka zwraca się do Zarządu gminy Konary z prośbą o wprowadzenie na rzecz gromady powyższej składki, która winna być wymierzona i pobrana przez Zarząd Gminny łącznie z gminnym podatkiem wyrównawczym z zastosowaniem przepisów dotyczących wymiaru tego podatku oraz postanowienie budowy szkoły w Widzowie kosztem całej gminy.

Na tym protokół zakończono.

(—) Józef Łazowski, J. Woldan, F. Dobrakowski, Karczewski, Szlęg Ignacy, Piotr Kosela, Musiał Franciszek, Dobrakowski Jacenty, Pruciak Józef, Owczarek Stanisław, Jan Pluta, B. Musiał.

Za zgodność z oryginałem:

Wójt gminy Konary: *R. Bugała.*

Wieś moja dawniej a dziś

W województwie łódzkim, w powiecie brzezińskim, w gminie Biała leży wieś, która nazywa się Pludniny. Wieś tę znał dawniej z obcych ludzi tylko sekwestrator przyjeżdżający tutaj po zaległe podatki. Ponieważ odległość do gminy wynosi 12 km., to może i ludzie nie poczuwali się do akuratnego płacenia podatków. Było źle, bo szkoła mieściła się w budynku prywatnym, nie nadającym się do tego celu, zła droga oddalała od świata. Niektórym gospodarzom wpadła jednak myśl, aby sprzedać teren łowiecki i za otrzymane pieniądze kupić kamień na szosę. Tak też zrobili, ale kamieni było za mało, tak że musieli opodatkować się od morgi i dokupić kamieni. W ten sposób wybudowali szosę. Jak mieliśmy już dobrą drogę, to i szkołę trzeba było mieć inną, ale jak tu o tym myśleć, gdy dopiero tyle kosztowała szosa, a i podatków wójt woła. Myśl ta przerodziła się jednak w czyn. Kilku gospodarzy zwołało zebranie, na którym zaproponowali budowę szkoły. Lecz jeszcze nie skończył swej mowy pierwszy, gdy sala zaczęła się opróżniać i zostało może 10 osób. Z tych osób wybrano komitet budowy szkoły. Młodzież miejscowa zorganizowana w Młodej Wsi pracowała wspólnie z komitetem, urządzano zabawy, przedstawienia, loterie fantowe i tak za uzyskane pieniądze kupiono pierwsze kamienie na fundament pod szkołę. Inni gospodarze widząc, że to nie żarty, opodatkowali się po 2 złote od morgi na budowę szkoły, ale komitet miał trudne zadanie, bo musiał chodzić od domu do domu i zbierać pieniądze. Jedni dali, drudzy nie dali i jeszcze gospodyni za miotłę się brała, żeby wygnać natrętów, ale się tym nikt nie zraził i za uzbierane pieniądze zaczęto budować szkołę. Gmina dała 500 zł., a i powiat też obiecał dopomóc. Tak też Pludniny budują szkołę, a należy zaznaczyć, że wszystką robotę przy budowie wykonywa wieś za darmo.

Na jesień 1939 roku szkoła będzie gotowa, śliczny murowany budynek, w którym będzie się mieścić uczelnia, sala świetlicowa, mieszkanie dla nauczyciela i kancelaria. Tak też Pludniny, dawniej wieś kątem znana, zaczyna żyć nowym życiem. A wójt zaznaczył na jednym z zebrań w gminie, aby inne wsie wzorowały się na Pludninach, bo nie tylko szosę wybudowały, ale szkołę mają na ukończeniu i podatki uregulowane, tak że stały się wzorową wsią w powiecie. Nie miały kamieni, a zbudowały szosę, nie miały cegielni, a wybudowały szkołę. A ziemia w Pludninach jest przecież trzeciej i czwartej kla-

sy i wszystko to powstało z opodatkowania się od morgi i z dobrych chęci. Możnaby jednak wiele wsi przytoczyć gdzie są własne kamienie i bogate gospodarstwa, a błoto do kolan i zrywają się konie i psują wozy. Mogła by tam być dobra droga, gdyby gospodarze mieli trochę szczerych chęci.

Należy zaznaczyć, że już dawniej gospodarze mojej wsi dawali składki na spółdzielnię parafialną spożywców w Koźlu i spółdzielnię mleczarską, gdzie wieś Pludniny odstawia swoje mleko. W naszej wsi powstało dopiero w tym roku kółko rolnicze, które na pewno z biegiem lat będzie się dobrze rozwijać. Prenumeruje kółko gazety, ale może nie ma tej prawdziwej wiejskiej, która jest zarazem dobrym doradcą i przyjacielem wsi — Gromady Wiejskiej. Dlatego prosiłabym o wysłanie okazowego numeru do Zarządu Koła Rolniczego w Pludninach, poczta Stryków koło Łodzi. A na pewno zaprenumerują tę gazetę i zżyją się z nią, bo to jest jedna z nielicznych wsi, która naprawdę odczuwa życie wiejskie.

Felicja Sławińska

Z życia młodzieży wiejskiej

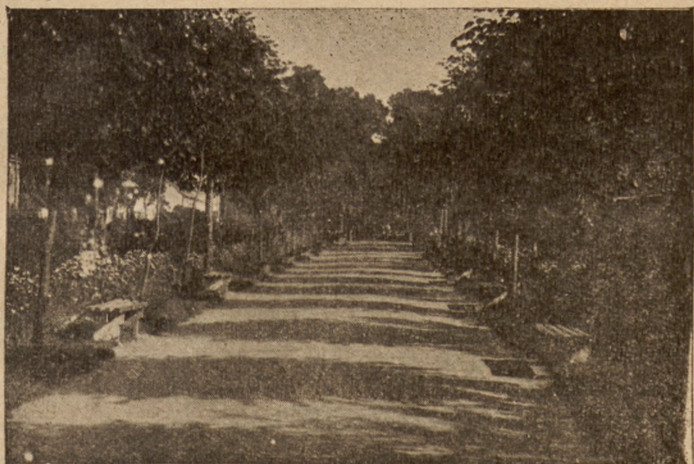
„Siew" obradował w Poznaniu. Po raz pierwszy zebrała się w Poznaniu rada naczelna Centralnego Związku Młodej Wsi, czyli t. zw. „Siewu". Dotychczas „Siewowcy" nie mieli na terenie Wielkopolski prawie żadnych komórek organizacyjnych i dopiero po włączeniu 4 powiatów z woj. łódzkiego zdobyli je. Tematem obrad była sprawa omówienia prac komórek organizacyjnych na wypadek wojny. Wygłoszono na ten temat szereg referatów, które uwypukliły rolę młodzieży na wsi na wypadek powołania starszych roczników pod broń. Przewodniczył obradom p. Gieral, który poprzednio był przyjęty na posłuchaniu przez ks. prymasa Hlonda.

Nowe prezydium „Wici". Obradował ostatnio zarząd główny „Wici", który wyłonił nowe prezydium w składzie: Domański — prezes, Mikłowski, Ignar — wiceprezesi, Niećko — kierownik organizacyjny, Świrski — sekretarz, Dusza — skarbnik. Między innymi zgłoszony był wniosek, aby poczynić kroki w min. rolnictwa celem uzyskania subwencji na prowadzenie prac Przysposobienia Rolniczego.

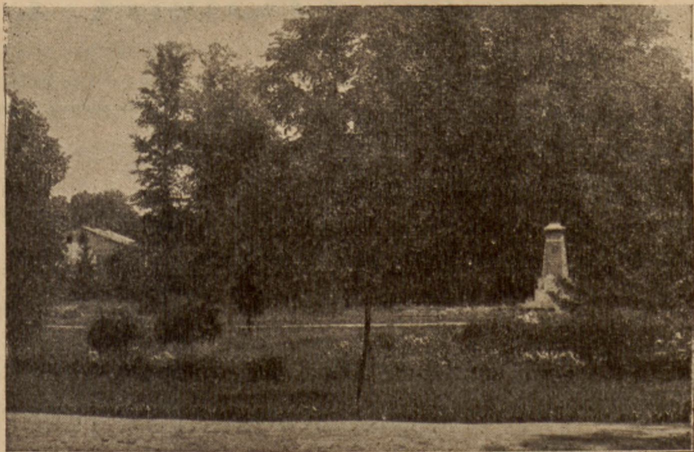
Przy jednym stole. W związku z akcją przygotowania gospodarstwa polskiego na wypadek wojny odbyła się w min. rolnictwa konferencja, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich organizacyj młodzieży. Był to bodajże pierwszy wypadek zgodnej i harmonijniej współpracy różnych odłamów młodzieży. W wyniku konferencji wyłoniono przy min. rolnictwa specjalny komitet, który będzie rozpoczęte prace nadal prowadził. Na czele tego komitetu stanie prawdopodobnie p. Kuphal, dyrektor Komitetu do Spraw Kultury Wsi.



Archikolegiata w Tumie pod Łęczycą



Łęczyca — Aleja 3-go Maja



Łęczyca — Fragment Parku Królewskiego





Sprawy rolnicze

Działalność łódzkiego samorządu rolniczego

W maju r. b. minęło sześć lat od powstania w woj. łódzkim samorządu rolniczego, reprezentowanego przez Łódzką Izbę Rolniczą w Łodzi. Okres ten, aczkolwiek krótki, jest jednak dostatecznym do wyrobienia sobie właściwego sądu o celowości istnienia Izby Rolniczej, jej metodach pracy i wynikach działalności.

Obiektywnie rzecz biorąc stwierdzić należy, że tak celowość tej instytucji samorządu rolniczego, jak i metody pracy stosowane przez nią zdały egzamin życiowy na przestrzeni tych sześciu niespełna lat. Ogrom coraz to nowych zagadnień, z jakimi spotyka się samorząd rolniczy, a stąd i wyłaniające się potrzeby ustawicznego poszerzania prac, przy jednocześnie ograniczonych możliwościach finansowych — stwarzał niejednokrotnie duże trudności realizacji zamierzeń Izby; mimo to dziś bilans dorobku Izby wypada zupełnie zadowalająco.

Działalność Łódzkiej Izby Rolniczej, powołanej do życia rozporządzeniem Ministra Rolnictwa z dnia 11. IV. 1933 r. nadającym jej statut, można podzielić na dwa okresy: krótkotrwały okres komisaryczny — oraz okres od ukonstytuowania się władz Izby po dzień dzisiejszy. Okres pierwszy miał charakter nieomal wyłącznie organizacyjny, zaś okres drugi, właściwej działalności Izby, to stałe dążenie do wzmożenia sprawności i zasięgu prac nad podniesieniem rolnictwa woj. łódzkiego.

Dynamikę rozwoju prac fachowych najlepiej ilustruje stałe zwiększanie wydatków z budżetu Izby na działy fachowe przy jednoczesnym zmniejszaniu udziału wydatków ogólnych o charakterze administracyjnym; poniżej zamieszczone procentowe zestawienie wydatków zwyczajnych z pierwszych lat działalności Izby i ostatnio zamkniętego roku budżetowego wymownie o tym świadczy.

Wydatki zwyczajne na:	rok 1934/35	rok 1937/38
wytwórczość roślinną	15,4%	30,4%
„ zwierzęcą	14,0%	19,5%
popieranie właściwych sposobów gospodarowania	19,8%	16,3%
szkolnictwo	—	4,9%
dział ekonomiczny	3,2%	8,7%
wydatki ogólne	47,6%	20,2%

Z powyższego widzimy, że za wyjątkiem tylko jednego działu fachowego, udział w wydatkach wszystkich innych działów fachowych wykazuje wybitny wzrost, kosztem wydatków ogólnych. Wzrost ten okaże się jeszcze większy, jeżeli zważymy, że mimo wzrostu globalnej sumy wszystkich wydatków między rokiem 1934/35 a 1937/38 o około 170 tys. zł. (w związku z powiększeniem budżetu), wydatki ogólne w tym czasie zmniejszyły się o 80 tys. zł.

Dział wytwórczości roślinnej, obejmującej inspektoraty: ogólno rolny, ogrodnictwo, łąkarski, leśnictwo i Stację Ochrony Roślin, jak sama nazwa wskazuje, zajmuje się podniesieniem produkcji roślinnej, zarówno pod względem ilości, jak i jakości. Prace w zakresie doświadczalnictwa dotyczą głównie doświadczeń nawozowych i uprawowych nad odmianami zbóż i okopowych oraz zakładania kultur łąkowych w kołach i zakładach doświadczalnych ściśle współpracujących z Okręg. Tow. Ogr. i Kółek Roln. W dziale nasiennym prace Izby polegają głównie na dostosowaniu odmian zbóż i innych roślin uprawnych do odpowiednio wybranych rejonów produkcyjnych w zależności od warunków glebowych i gospodarczych; ośrodki te zasilane są w odpowiedni materiał siewny. W związku z tym ustalona została sieć reprodukcji materiału siewnego. W dziale tym dokonywuje się również kwalifikacji ziemiopłodów przeznaczonych na eksport. Akcja zagospodarowywania łąk i pastwisk ma na celu podniesienie stanu produkcji łąkowej, dostarczającej odpowiedniej paszy dla gospodarstw; dział ten ma szczególne znaczenie ze względu na wybitnie duże zapotrzebowanie na pasze w gospodarstwach włościańskich nastawionych w przeważnej mierze na produkcję zwierzęcą i z tych względów jest silnie forsowany przez Izbę. Wyniki jakie osiągnięto na tym polu są coraz lepsze i coraz większe: w samym tylko roku 1937/38 zagospodarowano przeszło 1000 ha łąk.

W dziale ogrodniczym kładzie się nacisk na rozwój sadownictwa, warzywnictwa i szkółkarstwa drogą konkursów, pokazów, akcji pielęgnacyjnej, dostarczania odpowiedniego materiału i t. p.; szczególnie pomocnym przy tym jest oddziaływanie Stacji Ochrony Roślin, której zasadniczym celem jest walka

ze szkodnikami i chorobami roślin, walka z rakiem ziemniaczanym oraz doradztwo fachowe.

Inspektorat leśnictwa współdziała przy zalesianiu nieużytków, a fakt szybkiego zmniejszania się terenów dotąd nieużytecznych, najlepiej świadczy o działalności tej komórki w Izbie; również do tego działu należy opieka nad drobną własnością leśną.

Szczególną uwagę w pracach — tak ze względu na strukturę rolnictwa woj. łódzkiego o wybitnej przewadze gospodarstw drobnych nasilonych produkcją zwierzęcą, jak na dostarczanie silnie zaludnionemu przemysłowemu okręgowi łódzkiemu dostatecznej ilości artykułów pochodzenia zwierzęcego do konsumcji — przywiązuje Izba rozwojowi wytwórczości zwierzęcej, nad którą pracuje dział hodowlany, składający się z szeregu inspektoratów jak hodowli bydła, koni, trzody chlewnej, owiec, drobiu i rybactwa. Z wydziałem handlowym ściśle współpracują branżowe związki hodowców i odpowiedniki w terenie, a więc OTO i KR, Koła Kontroli Obór, Poradnie Żywieniowe i t. p.

Podstawą działalności wydziału hodowlanego jest, jak wiadomo, ustawa o nadzorze nad hodowlą bydła, trzody i owiec, wprowadzona już na terenie wszystkich powiatów za wyjątkiem wieluńskiego i obejmująca 71 gminy.

W gminach objętych działalnością ustawy stopniowo ginie typ zwierząt nieodpowiednich do chowu tak ze względu na rasę, jak i użytkowość. Wprawdzie szalejąca pryszczyca utrudniała akcję i niejednokrotnie przyczyniała się do obniżenia poziomu wydajności i stanu zwierząt, lecz powoli ustępują zgubne jej skutki. W związku z koniecznością produkowania w kraju naturalnego surowca włókienniczego — wełny, jak i potrzebą spożywania mięsa baraniego, tak dotąd niedocenianego przez szeroki ogół konsumentów, Izba szczególnie silnie popiera chów owiec, których pogłowie corocznie wzrasta o kilkanaście procent.

Akcja Izby w dziedzinie wytwórczości zwierzęcej ma na celu nie tylko podniesienie i wyrównanie stanu pogłowia, ale również i dydaktyczne znaczenie dla nauczenia rolników racjonalnego żywienia inwentarza, sporządzania pasz w gospodarstwie (kiszonki, budowa silosów), pielęgnacji i podniesienia wydajności użytkowej.

Akcja popierania właściwych sposobów gospodarowania ześrodkowana jest w inspektoracie organizacji wsi i gospodarstw. Zasadą w organizacji gospodarstw jest nauczanie drobnych gospodarzy takiego zorganizowania i prowadzenia gospodarstwa, aby wyzyskując warunki przyrodniczo-gospodarcze uzyskać mogli jak największą produkcję, przy możliwie jak najniższych nakładach i kosztach produkcji. Akcja ta, w oparciu o Kółka Rolnicze, K. G. W. i innych zorganizowanych rolników odbywa się za pośrednictwem instruktorów organizacji wsi, utrzymywanych przeważnie z funduszów Izby, przy O. T. O. i K. R. Podobnie, ale w środowisku zorganizowanej młodzieży wiejskiej działa inspektorat przysposobienia rolniczego, przy pomocy personelu instruktorskiego, opierając swą pracę na zespołach młodzieży, których ilość z roku na rok wzrasta, przy równoczesnym podniesieniu poziomu uczestników.

Wśród kobiet, zorganizowanych w Kołach Gospodyń Wiejskich akcję prowadzi inspektorat K. G. W. Działa on przy pomocy powiatowych instruktorek, poświęcając się przede wszystkim pracy nad kobietą-gospodynią domową i matką oraz dzieckiem ucząc higieny i racjonalnego dożywiania. Przyrost ilości kół i liczby członkiń w ostatnich latach jest wyrazem rozwoju prac Izby na tym odcinku.

Wreszcie wydział ekonomiczny ma powierzoną sobie obronę interesów rolnictwa i wpływania na politykę gospodarczą zgodnie z potrzebami rolnictwa. Praca tego działu, obok charakteru badawczo-opiniodawczo-doradczego polega na bezpośrednim działaniu wśród rolników i na terenie instytucji państwowych, samorządowych, spółdzielczych etc. Szybki rozrost działu ekonomicznego, objawiający się w utworzeniu nowych referatów (ostatnio mleczarskiego i chałupnictwa wiejskiego) jest wyrazem potrzeby istnienia takiego działu. Prace wydziału ekonomicznego charakteryzują się wybitną wielostronnością: do zakresu jego zadań wchodzą zagadnienia z dziedziny polityki gospodarczej, sprawy kredytowe, podatkowe, organizowanie zbytu artykułów rolnych, prace statystyczne i sprawozdawczo-informacyjne, prowadzenie rachunkowości w gospodarstwach, organizowanie chałupnictwa wiejskiego, które stopniowo wyzwalane jest z rąk nieuczciwych nakładców i wreszcie współdziałanie ze spółdzielczością.

Do widocznych bezpośrednio osiągnięć praktycznych zaliczyć należy uporządkowanie stosunków panujących na niektórych rynkach na artykuły rolne. Tak np. na rynku mleczarskim w Łodzi, w związku z wykonywaniem przez Izbę ustawy mleczarskiej, nastąpiły wyraźne przesunięcia na lepsze: dzięki wprowadzeniu kontroli pochodzenia mleka w sklepach, zlikwidowaniu pachtów i wszelkich anonimowych dostawców konsument w Łodzi w większości wypadków pije mleko zdrowe i pełnowartościowe. Polepszenie jakości m. ka i zainteresowanie nim konsumentów, drogą urządzania imprez, w rodzaju niedawno odbytego „Tygodnia Propagandy Mleka“, przyczynia się do zwiększenia konsumcji tego artykułu, wyrazem czego jest potrzeba rozbudowy Okręgowej Mleczarni Spółdzielczej, jako zakładu centralnego, zaopatrującego Łódź w mleko. Również w zakresie uporządkowania łódzkiego rynku zwierząt rzeźnych, opanowanego do niedawna przez elementy nieodpowiedzialne, zasługą Izby jest przyczynienie się do po-

wołania do życia Giełdy Mięsnej w Łodzi. W miarę coraz to widoczniejszych dodatnich wyników nad uporządkowaniem najważniejszych rynków w Łodzi t. j. mleczarskiego i mięsnego postępują prace przygotowawcze nad organizacją rynku drobiarskiego, i warzywniczo-owocarskiego.

Przy poparciu Izby powstał cały szereg spółdzielni chałupniczych (tkackich, szewckich i t. p.), nakładnia przemysłów chałupniczych oraz dobiegają do końca prace nad uruchomieniem spółdzielczej przetwórni wełny w Wolborzu; na warsztacie znajdują się prace zmierzające do zorganizowania sieci gorzelń spółdzielczych.

Chcąc uniknąć fragmentaryczności w pracach, Łódzka Izba Rolnicza — na zasadzie paroletnich studiów warunków przyrodniczych i ekonomicznych terenu swej działalności, a przy współudziale samorządu terytorialnego i dobrowolnych organizacyj rolniczych i spółdzielczych — wypracowała program gospodarczy rolnictwa wojew. łódzkiego, który stanowić będzie podstawę planowej pracy w terenie w latach następnych.

Stefan Chyrczakowski

Zadania gromady przy tępieniu chwastów, chorób i szkodników roślin

Chwasty przyczyniają się do tego, że nasza produkcja roślinna ponosi corocznie od 10 do 15% strat całej wartości produkcji. Choroby i szkodniki w sadach i w polu bezsprzecznie robią znacznie większe szkody. Trzeba więc jak najprędzej zająć się energicznym ich zwalczaniem, aby produkcja roślinna była więcej opłacalną. Nie ma miejscowości gdzieby w tej dziedzinie nie było nic do zrobienia. Na terenie każdej gromady kwestia ta jest zawsze aktualna i nieprędko nią być przestanie.

Wiemy, że jeszcze niedawno choroby i szkodniki drzew owocowych nie były brane pod uwagę i do dziś jeszcze nie są dokładnie zarejestrowane straty powstałe skutkiem ich wystąpienia. Ubiegłe dwa lata na pewno każdego z nas przekonały, że bez energicznej walki i niszczenia nic nie powstrzyma corocznej inwazji szkodników. Właśnie, nigdzie więcej jak tu, potrzebna jest interwencja całej gromady, zorganizowanej w celu zaradzenia złu.

Walka z chwastami, chorobami i szkodnikami roślin, żeby była skuteczna, musi być ogólna i powszechna. Każdy musi zrozumieć, że pracuje dla ocalenia użytku swego i wszystkich. Tutaj gromada, odpowiednio pouczona, w myśl wskazówek fachowych, może radykalnie zniszczyć istniejącą plagę. Jednostka choćby najenergiczniejsza, choćby z najlepszymi chęciami, nic tu nie zrobi. Walka przy tym musi być prowadzona systematycznie przez wszystkich, nie mogą tu być przeoczone żadne terminy, ani też zaniedbane poszczególne zabiegi.

Do pomocy gromadzie winna przyjść szkoła i organizacja rolnicza. Szkoła przez pouczanie dzieci o walce i jej zadaniu przy niszczeniu i pomoc ręczną dzieci w niektórych wypadkach np. przy masowej rójce chrabąszczy. Organizacja rolnicza przez udzielenie odpowiednich rad i wskazówek.

Bardzo często gromada ma jakie takie zasoby pieniężne, powstałe z wydzierżawienia polowania, sprzedaży drzewa i t. d., które najczęściej są pożyczane prywatnym osobom i bardzo często bezpowrotnie stracone. Pieniądze te winno się zużyć na kupno niezbędnych narzędzi w rolnictwie, które z powodzeniem mogą być wspólne, dla przykładu wymienię tu kilka: aparat do opryskiwania drzew i warzyw przeciw chorobom i szkodnikom, młynek, tryjer, żmijka dla doczyszczenia dokładnego nasion z chwastów i t. d.

Sołtys gromady winien pilnie doglądać, by na miedzach i rowach przydrożnych nie zakwitały chwasty, a były w porę skoszone, by drzewa owocowe i dzikie na drogach i miedzach były zawsze zimą obrane z oprzędów, oskrobane i obielone. Przez zebrania i wygłaszanie na nich tematowych pogadanek dążyć do poznania chwastów i chorób roślin, życia szkodników i sposoby ich tępienia. Zorganizować masową akcję zwalczania ostu, łopuchy, perzu i innych chwastów.

Przeprowadzać kursy niszczenia chorób i szkodników drzew owocowych, pokazać sposoby przyrządzania cieczy grzybo i owadobójczych i opryskiwania. Duży nacisk trzeba położyć szczególnie na ochronę ptaków pożytecznych, jak np. szpaków, sikorek i wilg, budować dla nich gniazda i karmniki na zimę. Nauczyć rolników w gromadzie niszczenia zwójki owocówki przez zakładanie opasek chwytnych ze słomy. Pracy w tym dziale nie zabraknie nikomu jeśli tylko będzie dość chęci w gromadzie. Sprawa ta będzie zawsze ważną i aktualną, stale trzeba udoskonalać sposoby i metody walki przez lepszą i staranniejszą uprawę roli pod rośliny, zruszać ziemię pomiędzy już posadzonymi, zaprawiać ziarno siewne, usuwać i niszczyć rośliny chore, odpowiednio je nawozić i t. d.

Przy starannym wykonywaniu wszystkich czynności związanych z akcją tępienia chwastów, chorób i szkodników roślin musi się poprawić plon naszych pól, a przez to i majątek narodowy.

Henryk Blachowski

Komunikat I

W dniu 10 maja b. r. w Łódzkiej Izbie Rolniczej odbyło się pod przewodnictwem wiceprezesa Wł. Fija.kowskiego, a w obecności delegata Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, nacz. Wiszniewskiego posiedzenie Komisji Ekonomicznej Izby.

Głównym tematem Komisji było rozpatrzenie zagadnienia obrotu zbożem na terenie wojew. łódzkiego i rozbudowa spółdzielczego aparatu rozprowadzającego nadwyżki produkcyjne w zakresie zbóż.

Jak Komisja stwierdziła, wojew. łódzkie w obecnych granicach administracyjnych posiada około 100 tys. ton nadwyżki zbóż chlebowych. Obrót zbożem dotąd koncentruje się przeważnie w rękach prywatnych, choć udział spółdzielczości w obrocie zbożem, zwłaszcza spółdzielni rolniczo-handlowych, wzrósł w ostatnich latach poważnie i zwiększa się z roku na rok. Dość hamująco na zwiększenie obrotów w spółdzielniach wpływa niedostateczna ilość pomieszczeń i urządzeń na zboże. Większość placówek spółdzielczych będzie musiała rozbudować swe magazyny, a w ośrodkach dużych nadwyżek będą wznoszone śpichrze, a być może i elewatory.

Szczegółowy plan rozbudowy magazynów i śpichrzy znajduje się obecnie na warsztacie w Wydziale Ekonomicznym Izby. Po opracowaniu planu dozbrojenia rolnictwa i spółdzielczości na odcinku obrotu zbożem będzie on realizowany w zależności od pilności potrzeby i uzyskania na ten cel kredytów państwowych.

Komunikat II

Wzorem lat ubiegłych Łódzka Izba Rolnicza w dniu 22 maja rb. zwołała zjazd prezesów i kierowników Okręgowych Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych z terenu woj. łódzkiego. Zjazd, w którym po raz pierwszy wzięli udział przedstawiciele nowoprzyłączonych do woj. łódzkiego powiatów, otworzył i przewodniczył prezes Izby, poseł Jan Piotrowski.

Zjazd został zwołany w celu przedyskutowania zagadnienia wzmożenia produkcji rolniczej w zależności od warunków przyrodniczych i ekonomicznych w poszczególnych powiatach.

W dziale produkcji roślinnej w niektórych powiatach szczególnie ważną stała się intensyfikacja takich upraw, jak rzepaku i rzepiku, łubinu słodkiego, wszelkich warzyw, ziemniaków etc., a to zarówno przez powiększenie arsenału obsiewu, jak i ulepszenie swej techniki i pielęgnacji.

Niezbędne staje się również wydatniejsze zaopatrzenie rolnictwa w siewniki i inne maszyny, wzmożenie reprodukcji nasion i powszechne zwalczanie chwastów.

W dziale produkcji zwierzęcej zebrani zwracali uwagę na konieczność rozpowszechnienia racjonalnych sposobów żywienia, na czym, jak wiadomo, polega chów zwierząt. Żywienie to winno być oparte przede wszystkim na paszach wyprodukowanych w samym gospodarstwie i tam przechowywanych; ogromnego znaczenia nabiera tu akcja poplonowa i konserwowania pasz sposobem silosów.

Z innych działów produkcji rolniczej zebrani podkreślili potrzebę rozwoju jedwabnictwa i zielarstwa zwłaszcza tam, gdzie ze względu na miejscowe warunki jest to możliwe.

Po wysłuchaniu planu zamierzonych prac w powiatach, zreferowanego przez Dyrektora Łódzkiej Izby Rolniczej, inż. J. Kawczaka oraz szeregu aktualnych referatów, wygłoszonych przez inspektora Izby, Zjazd uchwalił niezwłoczne przystąpienie do prac w terenie nad podniesieniem produkcji zgodnie z przyjętymi wytycznymi.

Dążeniem Izby i Okręgowych Towarzystw będzie objęcie akcją jak największej ilości gospodarstw.

Czy tak już być powinno?

Tak by się chciało, żeby w naszym życiu publiczno-prawnym był ład, porządek, zamiast wyzysku i krzywdy, aby była miłość i braterstwo, poszanowanie dobra publicznego i indywidualnego. — A jednak, — jednak jeżeli obserwujemy to nasze publiczne życie, to tak dużo widzimy w nim kwasów i niedomagań, że człowiek chociażby nie chciał, to musi się zastanowić nad tym: „Czy już tak być powinno?", i szukać na to pytanie odpowiedzi.

Doszło do mojej wiadomości, że w powiecie łódzkim — w czasie wielkiego tygodnia, przeważnie w środę, zarekwirowano mięso kilkunastu sztuk trzody chlewnej i mięso to zabrano, aby ukarać za niestosowanie się do panującego prawa. Naturalnie nie może to budzić poważniejszych wątpliwości, ale rozważmy sprawę na przykładzie:

Chachuła Andrzej zamieszkały we wsi Wardzyn, trudniący się ubojem trzody chlewnej, kupił i przygotował do uboju dwa wieprze. Nawiasem mówiąc gotówka wydana za owe dwa wieprze stanowiła dla Chachuły cały kapitał obrotowy dający mu podstawę bytu. Stale Chachuła kupuje po jednym wieprzu, ale na święta kupił dwa, bo przecież na święta większy ruch w zbycie, a zatem okazja do zarobku.

Chachuła zmówił się z badaczem mięsa, że ten będzie u niego i ostempluje mięso już po uboju we czwartek o godzinie 8-mej. — Żadnego w tym niby przestępstwa nie było, — tak mówi Chachuła, — że badacz nie potrzebował widzieć sztuki przed ubojem, bo przecież całemu ubojowi, jaki na terenie jego działalności dokonać się ma, rady nie da, więc sposób wymyślono, że jest już gotowe mięso po uboju dla ostemplowania go. Było to traktowane jako zasada, dogodna dla obu stron, oparta na ogólnym porozumieniu. Ale o dziwo i Komisja Kontrolująca o tym pewno nie wiedziała, bo w środę zjechała już, jakoby że mięso było gotowe i nie ostemplowane, więc podlegające konfiskacie. Na nieszczęście sztuki jeszcze były żywe. Komisja wtedy pojechała sobie do Czarnocina i na inne wsie mięso konfiskować, a do Chachuły wrócono wieczorem i to jakby chciał, zastała mięso po uboju dwóch wieprzów, więc je zarekwirowano, aby rozsprzedać ludności „uboższej". Tu już Chachuła zgłupiał zupełnie, bo nie wie kogo się bać i kogo sobie zjednywać. Zjednał sobie badacza, ale tu zjechała ta przeklęta Komisja Kontrolna, kiedyś dawniej skonfiskowała mu mięso przygotowane na kiełbasy i z tej sztuki, która nie była stemplowana przez badacza i z tej, co była. Wprawdzie się tłumaczył Chachuła, że to mięso niestemplowane to było jego zięcia, ale, bo to Komisja wierzyła! A teraz skonfiskowano mu mięso, aż z dwóch wieprzów, z który-

mi on się „ukrywać nie chciał", bo „potajemnego uboju nie prowadził" tylko właśnie jutro miał przyjechać badacz mięsa i to mięso ostemplować. A Komisja nie chciała temu dać wiary i człowieka skrzywdzono, mięso zabrano, a tu on podatki płacić musi, na dozbrojenie by też dać należało, a i pożyczka przeciwlotnicza i syn w wojsku i on sam mający 62 lat nauczył się w rosyjskim wojsku patriotyzmu (?), tylko ta komisja tak go niesłusznie i niesprawiedliwie skrzywdziła, a może jeszcze wymierzą mu karę grubą do zapłacenia! Tak sobie biedak myśli. Więc aż do Senatora z żalami przybył. Chachuła jeszcze dodał, że we czwartek po zarekwirowaniu mięsa z całego powiatu, pokrzywdzeni się zbiegli do Starostwa powiatowego i urządzili tam po prostu grandę rzeźnicką, ale nic z tego nie wyszło, a lekarz weterynarii roztwierał ręce, wykazując, że nic poradzić nie może.

Może to wszystko jest w porządku. Może że Chachuła nie ma racji. Ale jeżeli się zważy, że na tym naszym porządku weterynaryjnym ktoś zmuszony jest tracić i to taki co to nie robi ani burd w Starostwach, a jest tylko hodowcą owej trzody chlewnej, to trzeba dojść do przekonania, że gdzieś popełniono gruby błąd. A teraz. Rozpiętość między ceną żywca a produktem konsumcyjnym jest wielka, a uzasadnienie swoje ma to tylko w naszych stosunkach prawno-administracyjnych.

W moim głębokim przekonaniu winni być surowo karani ci, którzy demoralizują ludzi biorąc łapówki i za nie pomijają przepisy prawa. Obchodzenie przepisów prawa jest na porządku dziennym, dla upozorowania swej solidarności stwarza się historie, jakie miał Chachuła. Potem takie pojęcia jak: „własne życie", „podatek i świadczenia", „ofiarność na F. O. N., dozbrojenie morskie, powietrzne, lojalność względem państwa", te wielkie prawdy tak się komplikują, że nie tylko Chachuła nie może zrozumieć tego wszystkiego, ale nawet i dla mnie jest trudne do zrozumienia, bo przecież mamy tworzyć handel narodowy, rzemiosło się ma rozwijać, przemysł mamy unaradawiać, a każde z tych zagadnień dla naszego polskiego stanu jest młode, jeśli w to młode życie wchodzi demoralizacja, wydaje mi się być bardzo szkodliwe i to właśnie w chwili obecnej.

Bł. Stolarski



Kultura i sztuka ludowa

Pisarze ludowi — pamiętnikarze (I)

Dwa już artykuły poświęciliśmy sztuce ludowej, informując, jak powstała, jak się rozwijała i jakie zmienne koleje losu przechodziła. (Por. poprzednie numery „Gromady"). Zastanawialiśmy się szczególnie nad jedną ważną gałęzią: słowem mówionym czy pisanym. Słowo to poczęło się z istotnych potrzeb wiejskich, wyrażało i wyraża chłopa, a teraz walczy o nową wieś. Słowo jest na wsi bardzo potrzebne. Wieś radzi, mówi, pisze. I nie jest to praca po próżnicy.

Najbardziej rozwinęło się na wsi słowo, które służy wsi do wyrażania swoich dążeń lub jako narzędzie walki. Więc słowo uspołecznione, gromadne. Działacz poruszając w swoich pracach zagadnienia wsi, ponosząc najrozmaitsze trudy dla wsi — spisuje jednocześnie lub najczęściej potem pamiętniki, które dla następnych pokoleń mogą być szkołą życia. Mówcy, moraliści i publicyści walcząc o nową wieś zostawiają ślad tej walki w słowie (w przemówieniach i artykułach). I to jest znowu szkoła rozumu politycznego lub moralności takiej, przez jaką wieś musi przejść. Wreszcie chłopi o duszy artystycznej przedstawiają sprawy wsi w formie artystycznej; to są powieściopisarze, poeci i twórcy teatralni, tworzą oni szkołę sztuki ludowej, w jakiej wieś kształcić powinna swój gust, swoje odczucie i wyobrażenie.

Wyróżniliśmy więc trzy zasadnicze kategorie pisarstwa ludowego: 1) pamiętnikarze, 2) mówcy, moraliści i publicyści, 3) powieściopisarze, poeci i twórcy teatralni.

Wszystkie te rodzaje omówimy po kolei. Najpierw powiemy o chłopach pamiętnikarzach stawiając przed oczy czytelników co wybitniejsze postaci i wyliczając najciekawsze prace.

Jan Słomka. Pamiętnikarz ten urodził się w r. 1842 w Dzikowie, pow. tarnobrzeskiego, jako syn gospodarza 6 morgowego. Rodzeństwa kupa. W 10 roku życia Słomka traci ojca, którego zabijają mu celnicy

austriaccy. Przez dwie zimy chodzi do szkółki, ale dopiero jako wójt naucza się należycie pisma. W 15 roku traci matkę, jest pod opieką krewnych, spod której wyzwala go żeniaczka. Miał wtedy 19 lat; żona wnosi w posagu dwie krowy, klacz, dwoje prosiąt i pół (!) wozu, Słomka zaś otrzymuje po rodzicach gospodarstwo, do którego zabiera się z całą energią.

Radzi sobie, bierze się do polepszenia gospodarstwa. A gospodarka wtedy szła starym zwyczajem, przekazywana z ojca na syna. Płodozmian np. nie był skuteczny, bo — jak pisze Słomka — „tę naukę ojcowie wpajali w synów, aby tylko tak siać i tak sadzić bo inaczej urodzaj chybi: Każdy też tej nauki trzymał się, aby nie uchybić i nie był wyśmiany". Gdy Słomka posadził ziemniaki na pola, gdzie do ąd tylko proso i żyto rosło, śmiano się z niego: „Twój ojciec i twój dziadek stąd ziemniaków nie jedli i ty nie będziesz jadł". Ale Słomka dopiął swojego: zasadził ziemniaki, wyrosły. „Ten wypadek nauczył mię — pisze Słomka — bardzo wiele. Od tego czasu coraz mniej zważałem na gadki i śmiechy, coraz śmielej zrywałem z przesądami".

Tak kierując się rozumem i sprytem (ale uczciwym) życiowym Słomka nie tylko polepszył gospodarstwo, ale i dorobił się majątku. Jednocześnie nigdy nie żałował grosza na wyjazdy na jakieś uroczystości narodowe, ciągnęło go do wyższej kultury, do Polski, lecz chłopem na zawsze pozostał. Przez 40 blisko lat był wójtem na swojej wsi. Żona powiła mu 12-cioro dzieci; z tego czworo umarło, ale pozostali wyszli na dobre. Jeden syn ukończył uniwersytet, a jedna córka została nauczycielką na wsi. Zmarł Słomka w r. 1932.

Słomka był to typ chłopa rządnego, takiego, co to dźwigał gospodarstwo, dążył do nowej wsi, a we wszystkim miał swój rozum. Doświadczenia, jakie przebył, spisał w pamiętniku, który został wydrukowany p. t. „Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych".

Dlaczego pisał te pamiętniki? Żeby przyszłe pokolenia wiedziały, jak było dawniej i ile na wsi zrobiono, żeby jej oblicze zmienić. „Do pisania — powiada Słomka — onieśmielało mnie zawsze to, że nie miałem odpowiedniego przygotowania szkolnego; skłaniały zaś ważne okoliczności, w szczególności to, że w ciągu swego życia patrzyłem na ogromne przemiany, jakie wokół mnie zachodziły, zwłaszcza w życiu włościańskim i uważałem, że pożyteczną rzeczą będzie utrwalić je w książce i przekazać potomności. Dziś trudno prawie uwierzyć, żeby rozmaite sprawy i urządzenia były na wsi do niedawna jeszcze możliwe. Wydaje się np. jakby snem tylko, że przed 80 laty chłop nie miał swojej własności i był tylko jakby zwierzęciem pociągowym, że mieszkanie jego składało się z jednej izby bez podłogi; że chałupy chłopskie były bez komina i dym w nich rozchodził się po izbie, w której ludzie wędzili się jak piskorze; że po wsiach nie było szkół i w kościele bardzo rzadko widziało się człowieka, żeby się modlił na książce".

Odmalowując ciemny obraz dawnego życia chłopskiego Słomka przeciwstawia mu nowsze jaśniejsze czasy. Gdyby starzy ludzie wstali z mogił, zdumieliby się, „że tyle domów i ludzi przybyło, że w domach i koło domów inne niż dawniej porządki, że inne zgoła narzędzia rolnicze i gospodarskie, że ludzie inaczej okryci"... i t. d. Skąd się to wszystko wzięło? Słomka dochodzi prawdy w niespożytej potędze instynktu chłopskiego i w postępie na wsi. Postęp ten odmalowuje barwnie, ale nie potępia wszystkiego co stare. Żal mu np. dawniejszego chłopskiego życia sąsiedzkiego, które dziś osłabło, długich wieczorów, spędzanych na gawędzie, ale mimo to wita z uznaniem nowe czasy i nową wieś.

Pamiętniki Słomki stanowią treściowo i formalnie wzór znakomity. Rywalizować z nim mogą chyba Ferdynand Kuraś i Franciszek Magryś, ale o nich w następnym artykule.

Marcin Gruda

Tren

Drwale wysmukli, ze słońcem w oczach radośni,
spójrzcie na siekier ostrza, siekier mokrych od krwi,

i na pokosy leżących sosen umarłych;
na cmentarz zbielałych porąb, na pniaki karły —

i zmówcie pacierz krzyżem szerokim na piersiach,
za spokój zielonych dusz żyjących w mych wierszach.

A potem idźcie w zachodzie słońca rumiani,
w porębie wystrzeli życie młodymi pniami.

Edmund Andrzejczak



Wieś Kał pod Będkowem



Dział Koła Gospodyń Wiejskich

Eksperymentalne kolonie w Proszeniu

Proszenie to gromada, składająca się z dwóch wiosek. Na terenie samego Proszenia, są różne organizacje, bardzo lub mniej żywotne — takimi czy innymi drogami dążące do odrodzenia wsi — do stworzenia jej takiej, — o jakiej marzą zbudzone z większego letargu, zdrowe dusze chłopskie.

Jedną z takich organizacyj jest Koło Gospodyń



Jesteśmy w lesie, oddychamy czystym powietrzem

Wiejskich, prowadzi ono różnego rodzaju pracę — czy to z dziedziny gospodarczej — czy oświatowej i t. d. i t. d.

Nowością i jakby wyszkoleniem w naszej codziennej pracy — to przeprowadzenie u nas kolonii eksperymentalnej — kolonia ta pierwszy raz była prowadzona takim sposobem — a mianowicie, że dzieci nie mieszkały zbiorowo — ale po 2—3—4 ulokowały się u poszczególnych gospodyń.

Dużo to ci było kłopotu — narady — namawiania jedna drugiej — aż wreszcie uradziły, że przyjmą te dzieci — na okres 1 miesiąca. I gdy zbliżał się czas ich przyjazdu — wsi naszej nie poznałbyś — tak ci jakoś robiło się tu odświętnie — tu i ówdzie bielono chatę — czyszczono zagrody — wymiatano.

Dzieci wreszcie przyjechały w lipcu 1938 r. — zebrały się i gospodynie na ich przyjęcie. — Były to dzieci łódzkich robotników — a nawet bezrobotnych — dzieci, które także z rozkoszą jechały na tę wieś — które miały tu odżyć — napełnić swe piersi czystym powietrzem wiejącym od pól i lasów, a zapomnąć o huku — i pogwiździe maszyn i kominów sterczących w brudnym — zadymionym powietrzu, toteż zaraz od pierwszego dnia przylgnęły dzieci do gospodyń jak do matek. Na każdym kroku było to widać

i przy pracy — przy przyjemnościach — wszędzie, wszędzie.

Pamiętam ognisko urządzone właśnie przez dziewczynki z kolonii; każda z nich stała się jak najpiękniej wykonać, to co do niej należało — bo wiedziała że patrzy i podziwia ją — jej gospodyni. Dla niej musi przecież jak najładniej wykonać — piosenkę



Idziemy na wycieczkę

czy taniec. Tak samo i przy pracy. Ponieważ do podwieczorku dziewczynki nie zbierały się grupowo— przeto każda z nich — pomagała swej gospodyni — to izbę uprzątała — to w pole wyszła, przypilnowała domu — z zadowoleniem zabierały się do każdej pracy — pomimo ciągłego ruchu nie mizerniały dziewczynki — przeciwnie, nabrały rumieńców — opalone

— a co najważniejsze i na wadze im przybywało. Życie we wsi — aż wrzało — ile gwaru — piosenek wydobywało się z piersi promieniejących łodzianek. — Ba! nawet na swe gospodynie układają przyśpiewki — dziękując im za opiekę — za miłe przyjęcie.

Szybko minął miesiąc lipiec — jak z bicza trzasł i przyszedł czas — że trzeba się było rozstać. — Najgorsze to rozstanie — jakie ono nielitościwe — ludzie zżywszy się ze sobą muszą się rozstać.

Żal nam było rozstać się z kolonią — ale cóż — ... Na gwałt zapisywały adresy — aby potem korespondować ze swymi gospodyniami.

Ze łzami w oczach uniósł je autobus do fabrycznej Łodzi. — Wrażenia po sobie zostawiły jak najlepsze i moim zdaniem — kolonia prowadzona takim sposobem — daje lepsze wyniki, bo dziecko nie tylko należycie wypocznie, ale zapoznaje się ze wsią bliżej — potrafi ocenić jej duszę — uzna ciężką pracę — której jest częściowym spólnikiem. Dlatego właśnie pożądane byłoby prowadzenie — większej ilości takich kolonii.

Szymczykówna Maria

Listy do redakcji

Będąc na Uniwersytecie Wiejskim w Bryskach spotkałam się po raz pierwszy z gazetą, jaką jest „Gromada Wiejska". Pismo to podobało mi się bardzo, gdyż zna życie wiejskie i jego potrzeby. W mojej wsi jeszcze nikt tego pisma nie zna, dlatego postanowiłam wysłać artykuł do tej prawdziwie wiejskiej gazety o mojej wsi, i wysłać tę gazetę do kółka rolniczego do mojej wsi, a na pewno zaprenumerują. A ja po wyjściu ze szkoły będę stałą prenumeratorką tego pisma. Zaznaczę jeszcze, że moja wieś to taka: połowa ziemi jest w powiecie brzezińskim, a druga połowa w powiecie łowickim. Granice tych powiatów się schodzą w mojej wsi, a zaraz sąsiednią wsią są Monkolice, i to już czysta ziemia i lud łowicki, chodzą na codzień i na święto w stroju ludowym łowickim, mocno też się różnią. Dlatego znam ich życie dobrze i obyczaje, toteż napiszę o ich kulturze i życiu regionalnym.

Felicja Sławińska

Bardzo dziękujemy za miłe słowa uznania, artykuł przysłany nam łaskawie do druku znalazła zapewne koleżanka w obecnym numerze „Gromady". Prosimy o dalszą współpracę i o zachęcenie do niej swych koleżanek z Uniwersytetu.

●

Wierzyć mi się nie chciało, kiedym czytał „Gromadę", że jednak moja współpraca jest przyjęta, że będę (prawda że tak?) mógł pisać stale do „Gromady". Moje marzenie zostało spełnione. Więc jednak to co się piszę, więc to co się żmudnie obserwuje i skrzętnie notuje ma swoje walory, ma pewną wartość i na coś w świecie przydać się może. Może nawet innych do pracy pobudzi, czy kogoś rozweseli, czy skrzepi na duchu, uświadomi, czy na wyższy poziom podniesie. Pracować dla wsi, dla gromady wsiowej — oto cel mój (i Wasz też!) jedyny, sam w sobie doskonały. Wieś jest i długo, długo będzie najpewniejszym fundamentem Państwa polskiego. Gmach Państwa Polskiego rozrasta się i tężeje. I fundamenty tak samo muszą krzepnąć. „Gromada" jest takim cementem umacniającym fundament: wieś. A wspaniałe jutro wsi, to potężna, ogromna Polska. Naczytałem się teraz trochę o Podhalu i bardzo mi się podobał ich regionalizm. Czy by nie dało się stworzyć czegoś podobnego w Łęczyckim, czy w Łowickim? Ich „Ziemia Podhalańska" to wspaniała rzecz. A gdyby tak „Gromada" stała się doskonalszą jeszcze „Ziemią Podhalańską" naszego województwa. Jesteśmy na dobrej i równej, prostej drodze. Przesyłam na próbę dwa opowiadania pisane gwarą i jedną nowelkę oraz parę wierszy. Wykorzystajcie, dobrze? Czy mam posyłać rzeczy pisane gwarą czy nie. Spodziewam się od Sz. Red. jakiegoś listu i nic nie otrzymuję. Czekam z upragnieniem. Co teraz posłać; jakiś reportaż, nowelkę, artykuł, wiersz, coś gwarowego?

Załączam całe fury życzeń jak najowocniejszej pracy.

Kazimierz Nowak.

Kałów, poczta Poddębice.

Pismo do Pana wysłałem i jak doniósł mi Pan w ostatnim liście, szczęśliwie dotarło już do rąk Pańskich. Jeśli chodzi o druk nadesłanych prac, oświadczam, że w każdym numerze „Gromady" znajdzie się zawsze jedna. Wkrótce otrzyma Pan drugi mój list.

Od redakcji

Na pewno wśród mieszkańców wszystkich powiatów woj. łódzkiego znajdą się tacy, co to zechcą o gromadzie swojej napisać, a może nie tylko o gromadzie, może i o innych rzeczach dotyczących rolnika. Prosimy takich o nadsyłanie artykułów na adres redakcji.

Pamiętajcie, pismo jest waszym organem, który ma utrwalić i oświetlić pracę gromad, czyta go cała Polska i tą drogą wszyscy dowiadują się o Waszych pracach, troskach i zamiarach. A teraz kilka uwag szczegółowych.

1) Artykuł powinien być pisany tylko po jednej stronie papieru, druga powinna być czysta.

2) Fotografie muszą być wykonane na papierze połyskującym, przy przesyłaniu pocztą dbać należy o to, aby się nie załamały, wszak to dokument Waszej pracy.

Jak Marek Niedowiarek przekonał się do budowy drogi gromadzkiej



Marek:
Nie zawracajta mi sąsiedzie głowy, nic nie dam na tę waszą drogę, zresztą jadę z Magdą do miasta.



Magda:
Labogarety! Dostaję już zawrotów głowy, kiedy się skończą te góry i doły?



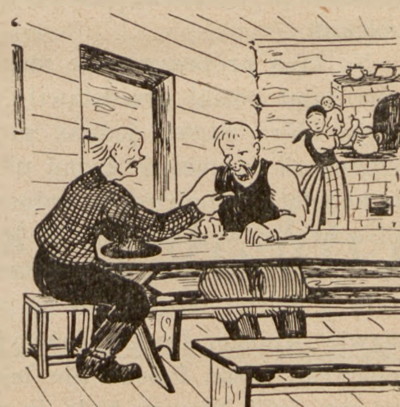
Marek:
Dobrze nas urządziło, a nie mogą to porządku zrobić z tymi drogami.



Magda:
Swinia w pole uciekła, kartofle się zmarnowały, w mieście nie byliśmy i jeszcze koła od wozu trzeba dźwigać.



Marek:
Magda, a może dać na tę gromadzką drogę, co?
Magda:
Pewnie, lepiej jak wozy łamać.



Marek:
Przyniosłem Wam sąsiedzie na tę waszą drogę gromadzką trochę grosza i sam pomogę w pracy.



Marek:
Dobrą myśl miała Rada Gromadzka, nie głupie to są chłopaki.

Droga będzie pierwsza klasa, wtedy dopiero pojedziemy z Magdą bryczką już, a nie wozem.

O czym się mówi w Polsce i świecie

Ratujemy honor Europy

Nigdy zapewne wypadki polityczne nie toczyły się w tak szybkim tempie, jak obecnie. Śmiało też można powiedzieć, że zwrot nastąpił wskutek dzielnej postawy Polski, która pierwsza oparła się zdecydowanie pochodowi Niemców na wschód i odważną postawą uratowała honor Europy. Czytelnicy nasi już wiedzą, że od Polski zażądano przez województwo pomorskie szerokiego pasa ziemi i zgody na przyłączenie Gdańska do Rzeszy Niemieckiej. Zgoda na pierwsze żądanie odcięła by Polskę od morza, a zgoda na drugie żądanie oddała by nie tylko ważny port, ale pozwoliło by to Niemcom panować w razie ufortyfikowania Gdańska nad całym prawie wybrzeżem polskim.

Na taką propozycję nie mogła się zgodzić Polska, toteż rząd polski przedstawił Niemcom inną propozycję, która została jednak przez kanclerza Hitlera uznana za odrzucenie żądań niemieckich, wobec czego kanclerz wypowiedział jednostronnie pakt nieagresji, zawarty w roku 1934 na lat dziesięć. Te wszystkie sprawy spowodowały przemówienie p. ministra płk. J. Becka, wygłoszone na plenum Sejmu w Warszawie. Minister Beck zaznaczył, że żałoby po utracie nieagresji nosić Polska nie będzie, do rozmów jest gotowa, jeśli Niemcy będą je chcieli jeszcze prowadzić, ale w sposób stanowczy i poważny stwierdził, że nie jest możliwe załatwienie sprawy kosztem polskiej ziemi i polskiego stanu posiadania, ponieważ jest to przeciwne naszym interesom. Polska od morza odepchnąć się nie da — powiedział minister Beck, a wiedząc co to jest honor, nie pozwoli sobie na próby jednostronnego załatwiania sprawy.

Przemówienie minstra Becka wysłuchane było z entuzjazmem przez cały naród polski, również i zagranica czuwała przy głośnikach, aby usłyszeć w swoich językach dokładne tłumaczenie tej mowy. Jej zdecydowany ton i męska postawa płk. Becka wpłynęła w sposób bardzo silny na losy polityki europejskiej.

Zbrojny pokój

Ostatnie wypadki polityczne wytworzyły taką sytuację, którą nazywa się chętnie zbrojnym pokojem. Nazwa ta bardzo jest dla sytuacji usprawiedliwiona, ponieważ wojny jeszcze nie ma i wszyscy politycy mówią, że pragną jedynie pokoju, ale jednocześnie rządy wszystkich państw europejskich poczyniły odpowiednie kroki, aby zabezpieczyć się wojskowo przed ewentualną napaścią wroga. Europa podzielona jest na dwa obozy wojenne. Z jednej strony znajdują się następujące państwa: Niemcy, i Włochy, z którymi współdziałają w mniejszym lub większym stopniu Węgry, Słowacja, Hiszpania i na Dalekim Wschodzie Japonia. Z drugiej strony wytworzył się potężny blok państw demokratycznych, z którymi współdziała Polska. Na pierwszym miejscu wymienić musimy Anglię i Francję, te państwa mają sojusze z Polską, działające automatycznie, to znaczy, że gdyby np. Niemcy wkroczyły na terytorium polskie, Francja i Anglia natychmiast pośpieszy nam z pomocą. Anglia i Francja podobnych gwarancji udzieliły Rumunii i Grecji, w ten sposób zapewniły sobie główne punkty strategiczne, które w rozgrywkach z Niemcami i Włochami mają ogromne znaczenie. Ostatnio do tego systemu bezpieczeństwa przystąpiła również Turcja i toczą się rokowania na ten sam temat z Rosją Sowiecką. Prawdopodobnie, gdy nasz numer dotrze do czytelników stanowisko Rosji będzie już całkowicie wyjaśnione. Te zabiegi polityczne państw demokratycznych nazywają Niemcy polityką okrążania. Jest to dlatego śmieszne, że działalność polityczna Anglii, Francji i Polski wywołana została zaborczością Niemiec i Włoch. Trudno się dziwić tej akcji obronnej, skoro Niemcy zagarnęły przemocą Czechosłowację, Włochy — Albanię, i ostatnio po zaborze przez Niemców Kłajpedy, Hitler miał odwagę domagać się Gdańska i ogromnego pasa ziemi w województwie pomorskim, którego obszar (tego pasa) byłby większy od Ziemi Zaolziańskiej.

Sprawa Gdańska

Wobec Polski stosują Niemcy ten sam system, jaki z powodzeniem wypróbowano na Czechosłowacji. Jest to metoda straszenia i gróźb pod adresem Polski oraz organizowania manifestacji, mających przekonać Europę, że Gdańsk, jako miasto niemieckie pragnie połączenia z Rzeszą. Otóż Polska nie przeczy, że 80% ludności gdańskiej stanowią Niemcy, ale niemniej nie zamierza oddać tego portu w ręce niemieckie, tym bardziej, że Rzesza Niemiecka zagarnęła

Czechy i Morawy, z ludnością czysto słowiańską, sama więc złamała zasadę samostanowienia narodów. Nie może więc używać argumentu, że niemiecki Gdańsk ma być niemiecki, jeśli czeskie Czechy i Morawy z ludnością 7 milionową są niemieckie. O Gdańsk rozgorzała walka, którą Niemcy prowadzą metodą prowokacji i terroru wobec ludności polskiej. Wskutek podburzania ludności niemieckiej przeciw Polsce zaszły bardzo przykre wypadki, z których jeden wywołał powszechne oburzenie w całej Europie. Dnia 20 maja tłum Niemców zaatakował w Kałdowie dom polskich inspektorów celnych używając broni palnej i petard. Skutkiem tego dom uległ całkowitemu zniszczeniu, zwłaszcza, że policja gdańska odmówiła Polakom pomocy. Na samochód zastępcy komisarza generalnego pana Perkowskiego napadła również grupa Niemców, przybyłych na ciężarówce nad granicą polską. Szofer p. Perkowskiego w obronie koniecznej po dwukrotnym ostrzeżeniu zabił znanego awanturnika Gruebnera, rzeźnika, z Prus Wschodnich, który nawet nie był obywatelem Wolnego Miasta Gdańska. Rząd polski wystosował ostry protest do senatu gdańskiego domagając się jasnego stwierdzenia, czy władze gdańskie mogą zapewnić ludności polskiej i urzędnikom polskim bezpieczeństwo.

Mimo tego ostrego protestu incydenty na terenie Gdańska nie ustają. Niemcy chcą przekonać Anglię i Francję, że stan obecny jest niemożliwy do utrzymania i że Gdańsk jako jedyny ośrodek niepokoju w Europie powinien być w obszar Rzeszy Niemieckiej włączony. Rząd niemiecki liczy też na to, że Polska nie wytrzyma tej wojny nerwów i uczyni taki krok, aby mogła uchodzić za napastnika. Ponieważ jednak nerwy polskie są bardzo wytrzymałe, nie pozwolimy się sprowokować i wojnę nerwów wygramy. Uratowaliśmy honor Europy, zachowamy również swój honor i swój stan posiadania nad morzem Bałtyckim.

Sympatie dla Polski na zachodzie Europy

Wypadki gdańskie ujawniły, że posiadamy w Anglii i Francji wypróbowanych przyjaciół. Rośnie zresztą front antyniemiecki, Szwecja, Norwegia i Finlandia nie przyjęły proponowanych przez Niemcy paktów nieagresji, a ostatnio mówi się o wspólnych środkach obronnych dla Belgii i Holandii. W tej sytuacji Polska może być spokojna, układ sił jest nierówny, na wypadek wojny Niemcy i Włochy będą musiały ją przegrać.

Z głosów prasy polskiej



Obronność — organizacja — reforma rolna

Ze sprawą obronności wiąże się również dokonywująca się u nas przebudowa ustroju rolnego. Cały szereg autorów wysuwa obawy czy rozdrobnienie warsztatów produkcji rolnej przez parcelację nie odbije się ujemnie na możliwościach aprowizacyjnych kraju. Wskazują oni na znaczny (ponad 45%) udział wielkiej własności w ogólnym obrocie rynkowym zbożem oraz na większą łatwość zaopatrywania się w skoncentrowanych ośrodkach produkcji folwarcznej.

Otóż, jeżeli chodzi o podaż niezbędnych ze względu na potrzeby aprowizacji produktów rolnych, to możliwości drobnej własności wyzyskane są dotychczas w niewielkiej tylko mierze a podaż ich wzrastać będzie w miarę intensyfikacji, będącej funkcją ogólnego postępu w rolnictwie, który z kolei uwarunkowany jest istnieniem powszechnej, ogarniającej ogół rolników organizacji. W zakresie podaży artykułów hodowlanych drobna własność posiada już dziś druzgocącą przewagę nad własnością folwarczną, opóźniając się jedynie w zakresie podaży zbóż, aczkolwiek i tu w ostatnich latach udział drobnego rolnictwa pokaźnie się zwiększył. „W ostatnich czasach — pisał prof. W. Grabski — głośno się o tym mówi, że parcelacja grozi wygłodzeniem Polski w czasie wojny". A tymczasem cyfry wykazują wprost odwrotnie, że właśnie ze względu na samowystarczalność w czasie wojny mniejsza własność da Polsce dużo lepsze wyżywienie, bo dziś pomimo iż ma gorsze grunta, już jest w stanie produkować 15 proc. więcej zbóż jadalnych, na tej samej przestrzeni, co większa własność. Każde przeto przejście ziemi z rąk większej własności do mniejszej powiększa zdolność ziemi polskiej do wyżywienia armii i ludności o 15 proc. w zakresie zbóż jadalnych, a o 14 proc. jeżeli idzie o ziemniaki.

Przewaga drobnego typu warsztatu rolnego w Polsce, stwarza natomiast konieczność ulepszenia organizacji tych warsztatów w celu stworzenia sprawnie działającego aparatu magazynowania i wymiany, który mógłby być w razie potrzeby oddany do dyspozycji

władz wojskowych. Rozbudowa magazynów regionalnych gromadzących zboże drobnej własności pokrywa się z postulatem decentralizacji ośrodków zaopatrzenia wynikającym z warunków współczesnej wojny, gdzie ma zastosowanie lotnictwo bombardujące. Tylko przy powszechnej organizacji rolnictwa możliwe jest szersze zastosowanie maszyn jako narzędzi produkcji drobnej własności, nabywanych i utrzymywanych przez spółdzielnie gromadzkie rolników. A w interesie nowoczesnej armii leży rozbudowa produkcji narzędzi i maszyn rolniczych, które z łatwością mogą być przystosowane do produkcji przemysłu wojennego.

Na każdego rolnika i każdy warsztat rolny oczekuje przydział mobilizacyjny, równie ważny, jak stanowisko żołnierza lub machiny wojennej w linii bojowej.

Gazeta Polska.

Przygotowanie rolnika do wojny

W pracach przygotowawczych gospodarki narodowej do wojny, rolnictwo zajmuje pierwsze miejsce. Można powiedzieć, że nawet w krajach przemysłowych udział wsi w tworzeniu armii jest silniejszy od udziału innych grup ludności. Pochodzi to najpierw z niewątpliwie większej sprawności fizycznej ludności wiejskiej, ale również i z tego, że zastępowanie ludności wiejskiej wydaje się być w czasie wojny łatwiejsze, aniżeli zastępowanie robotnika przemysłowego lub rzemieślnika.

Świadczenia rolnictwa w elemencie ludzkim interesują politykę aprowizacyjną przede wszystkim z punktu widzenia pomniejszenia zdolności produkcyjnej warsztatów rolnych. Na pomniejszenie zdolności wytwórczych tych warsztatów wpływa również druga grupa świadczeń, a mianowicie świadczenia rolnictwa w sprzężaju na bezpośrednie potrzeby wojska.

Powyższe świadczenia rolnictwa w czasie wojny, z których wszystkie muszą się odbić na poziomie wytwórczości gospodarstw rolnych, nie obejmują całokształtu zadań tego działu gospodarstwa narodowego podczas działań wojennych. Przeciwnie, nie obejmują one najbardziej zasadniczych świadczeń materialnych, obejmując wytwory rolne i hodowlane. Te świadczenia dopiero stanowią najbardziej istotną podstawę dla zadań rolnictwa w czasie wojny, obejmując ogromny zasób zasadniczych środków żywnościowych i surowców przemysłowych.

Przygotowawcze prace rolnictwa powinny obejmować: 1) przygotowanie gospodarki rolnej, 2) przygotowanie aparatu przetwórczego i handlowego, 3) przygotowanie człowieka w ten sposób, by w każdym z tych odcinków wojna możliwie w najmniejszym stopniu wpłynęła na procesy gospodarcze.

Polska Zbrojna.

Radio — to dobry nauczyciel

O zaletach radia, o tym, jakie korzyści daje radio szczególnie dla rolnika, i o wynikającej z tego konieczności jak najszerszej rozbudowy sieci polskiej radiofonii, pisać można całe tomy. Temat ten na łamach prasy poruszany był już nie raz i nie dziesięć razy. W tym kierunku idzie wytężona akcja propagandowa lokalnych Komitetów Radiofonizacji Kraju. W rozbudowie sieci radiofonicznej biorą żywy udział instytucje i urzędy państwowe, samorządy, a wreszcie organizacje, stowarzyszenia i związki kulturalno-społeczne oraz zawodowo-gospodarcze, działające na wsi.

A jak zapatruje się na sprawę radiofonizacji sama wieś?

Wieś w całej pełni docenia znaczenie radia i czyni wielkie wysiłki celem udostępnienia radia jak najszerszym masom ludności. W tej dziedzinie zrobiono już bardzo dużo. Najlepiej świadczy o tym kilkaset tysięcy radioabonentów, mieszkańców wsi. W stosunku do potrzeb jest to oczywiście jeszcze niewiele. Tę nieskorość wsi trzeba jednak usprawiedliwić przede wszystkim ciężkim stanem gospodarczym. Niemałą rolę w opóźnianiu akcji radiofonizacji wsi odgrywa również konserwatyzm chłopów, a zwłaszcza pokolenia starszego.

Wszelako młode pokolenie chłopskie robi co może, celem popularyzacji radiofonii. Przykładem tego może być artykulik, zamieszczony w „Kurierze Gronowskim" — pisemku, redagowanym przez dzieci szkoły powszechnej w Gronowie, pow. sieradzkim, woj. łódzkiego. W artykuliku tym, zatytułowanym: „Bez radia źle na świecie — radiofonizacja naszej gminy" — czytamy:

„Wieś bez radia jest głucha. Na wieś docierają wieści ze świata zawsze później, niż w miastach. Jednak wieś zradiofonizowana zna wypadki dnia codziennego nie gorzej od miasta — nie z gazet, tylko z radia.

W dzisiejszych ciekawych czasach nie mieć radia jest wyrządzeniem sobie krzywdy. Ci gospodarze, którzy mają radio, są lepiej uważani, bo wiedzą wszystko najprędzej.

Radio to dobry nauczyciel, który sam przychodzi do domu, nigdy się nie pogniewa na nikogo, każdemu doradzi, każdego oświeci, bo jest mądry i dobry. Ten wszędobylski przyjaciel jest najlepszym przewodnikiem człowieka, nie tylko uczy, ale i rozwesela, krzepi na duchu.

Wydatek na radio nie jest wielki, bo za aparat na słuchawki gotówką płaci się tylko 25 złotych. Zamawiać można na każdej poczcie i u listonoszów.

W całej naszej gminie w dniu 16 kwietnia r. b. było 95 zarejestrowanych odbiorników radiowych, z czego blisko połowa przypada na Burzenin. Co jednak jest najciekawsze, to niezrozumiały i zaiste dziwny fakt, że aż 10 wsi w gminie Majaczewice nie posiada ani jednego aparatu radiowego. Należy te zatwardziałe wsie wymienić. Są to: Prażmów, Grabówka, Wolnica Niechmirowska, Waszkowskie, Wola Majacka, Ręszew, Redzeń I, Antonina, Zarzecze i Jastrząb".

W dalszym ciągu artykułu podany jest wykaz, ile radioaparatów posiadają poszczególne wsie, wchodzące w skład gminy majaczewickiej, do której należy również i Gronów.

Wydawca: inż. Stanisław Leopold. Redaktor: Tadeusz Sarnecki

Adres redakcji i administracji Łódź, ul. Kilińskiego 93 m. 19 Telefon 216-90. Godziny przyjęć: wtorki i piątki od 12—14

Nr. konta rozrachunkowego 58. Prenumerata roczna zł 2, półroczna zł 1

Odbito w „Drukarni Polskiej" Ludomira Mazurkiewicza i S-ki, Spółka z ogran. odpow. w Łodzi, ul. Kilińskiego Nr. 93, telefon 214-64